



# OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

4/122

Październik - grudzień

2004

*Zdrowych i wesółych  
Świąt Bożego Narodzenia*

*oraz pomyślności*

*w Nowym 2005 Roku*

*życzy wszystkim Czytelnikom*

*redakcja „Opatowianina”*



## Żo i Pernetka



cd.

Wkrótce Zajączek staje się coraz bardziej widoczny w świecie wielkiej polityki. Posługuje na Sejm Czteroletni, w czasie wojny w 1792 dowodzi już dywizją i odznacza się pod Zieleńcami. Na wieść o przystaniu króla do Targowicy bierze dymisję i udaje się na emigrację. W kościuszkowskim powstaniu broni Pragi (warszawskiej), lecz nie najszcześliwiej. Trafia do austriackiego więzienia i wtedy ... wkracza do akcji była baletnica. Ponoć w trosce o los męża dotrzeć miała do samego cesarza Franciszka, co złagodziło znacznie karę. Już w początkach roku 1796 Żo i Pernetka wprowadzają się do paryskiego mieszkania na Champs-Elysees, które było miłe, wygodne i przyciągało gości z najbardziej wpływowych sfer nadsekwańskiej stolicy. Oboje także składali wizyty, m.in. u Józefiny Bonaparte.

Ale oto następna rozłąka: nasz bohater idzie za Napoleonem, i to aż do Egiptu (stąd te arbuzy...). Aleksandra, choć przeprowadza się (na Boulevard de la Madeleine 309), nie zrywa dotychczasowych kontaktów, nawiązuje nowe, m.in. z Tadeuszem Kościuszką. Tymczasem Żo powraca spod piramid, włącza się w sprawę polskiego wojska u boku cesarza. W styczniu 1807 na rozkaz Napoleona jedzie Zajączek do Kalisza w celu formowania Drugiej Dywizji, w tym miesiącu też obejmuje dowództwo Legii Kaliskiej. Absorbujące zajęcia organizatora sił wojskowych nie angażują całej jego energii. Godzi się także wspomnieć o czysto karnawałowych wycieczkach generała: *Obserwatorzy ówczesnych balów odnotowali w życzliwej pamięci wspaniałe pląsy*

55-letniego „Egipcjanina” w końcowych galopadach kadryla – nowego tańca francuskiego

Poprzez znajomość z przezacnym pułkownikiem Kasprem Miaskowskim, dzierżawcą dóbr arcybiskupich w Opatówku, zapoznał się z tą przebogatą fortuną. Ujrzał to i znowu zapalał z zachwytem i chęcią posiadania: ponad sześć dziesiątek wiosek, folwarki, młyny, gorzelnie, sady, lasy, stawy! Stawał więc na głowie, by mając przyręczone przez Napoleona dobra, właśnie te uzyskać. Wkrótce wraz z Pernetką zamieszkuje w małym dworku, bo reszta poddana jest kapitalnemu remontowi; ściągnie zaraz specjalistów od krzewów, drzew, stiuków, gzymsów. Gdy po kilku latach przybędzie tu Julian Niemcewicz, zauważy: *dawny biskupów zamek przekształcony w dom najświeższego ubrania i gustu. Wszystkie meble i ozdoby sprowadzono z Paryża. Jedwabne obicia, marmury i spiże robotą jeszcze drogość materiałów przechodzą.* Dawna siedziba arcybiskupa pobrzmiwa teraz pogwarem ożywionych głosów, idą pary do tańca, suną sanie na kuligach, a psy rwą się do polowania.

Potem jest sroga zima pod Berezyną; osłanianie odwrotu wojsk cesarskich. Generał Zajączek odsyła powóz i pieszo brnie z wojskiem przez rosyjskie śniegi. Stary wiarus złudzeń już nie ma. Żołnierze widzą go w małych futrzanych bucikach idącego do ataku w postawie metra do tańca. Bo trzeba swoich podwładnych, opuchłych z wysiłku, zawszawionych, głodnych, ślaniających się od rosyjskiej kurniawy, jeszcze raz poderwać, by wielu przejąć mogło Berezynę. Metr tańca? Nie ma przecież bębnow orkiestry – to huczenie artylerii; nie ma staccata smyczków – to palba moskiewskiej piechoty. Brak chórów? Te są nieustanne – ryk atakujących.

Szrapnel masakruje generałowi nogę. Operują go na łożu cesarza. Bez znieczulenia! Wielki manipulant jest przy tym. Ranny nie wydaje nawet jęku. Cesarz uszczęśliwiony; jakich on ma generałów... Tacy straceńcy jak Zajączek uwierzytelniają napoleoński geniusz. Potem nastąpiła półtoraroczna rosyjska niewola. Wydawać by się mogło, że ziściło się jego proctwo, wypowiedziane, gdy mu amputowano nogę: *Wszystko już dziś skończyło się dla mnie.* Jednak nadeszły lepsze lata.

W 1814 osiada w ukochanej ustroni w Opatówku. Nie na długo, bo już w Wigilię 1815 roku Zajączek składa przysięgę w Warszawie jako namiestnik Królestwa Polskiego. Była tancerka – a obecnie jego żona – Aleksandra zostaje więc panią namiestnikową. W małżeństwie wiodło się nie najlepiej, albowiem każdy popatrywał w inną stronę. Pernetka, dobiegając siedemdziesiątki, *czuła i kochała jak piętnastoletnia panienska*, co przynieść miało małżonkowi niemało zgryzoty. Tylko ona zachowała animusz i fantazję, zaś generał – dawniej tak bardzo energiczny i dzielny – rozlał się całkowicie. Degrengolada. Miał się wyrazić z lekceważeniem o konstytucji: *jeśli mi wielki książę rozkaże, to ją wyrócę do góry nogami. Co to jest konstytucja, co to jest ten kraj? Niczem!* Degrengolada! Mniejsza o motywy, lecz harda Aleksandra walczyła bez wytchnienia ze służalczością, z jaką (małżonek) spełniał bezprawne rozkazy. Wynikiem

nieustannej walki były nierzadko gwałtowne burze małżeńskie.

I tak oto różnica zapatrywań i upodobań spowodowała, iż w ich wielkim dworze ukształtowały się dwa odrębne salony. Namiestnika - klub karciany, zaś u nadal czarującej Pernetki doborowe towarzystwo, m.in. gościł tu Fryderyk Chopin wprowadzony przez Wojciecha Grzymałę, późniejszego politycznego więźnia. Powiada jeden z pamiętnikarzy o Grzymałę: *zajmowały go ciągle kobiety. Pierwsza dla niego w rzędzie była, pomimo wieku jej podeszłego, księżna Zajączkowa, z którą od wielu już lat żył w najściślejszych stosunkach.* Romans Aleksandry z Grzymałą trwał także w czasie, gdy schorowany namiestnik umierał...

Po śmierci Zajączka żonę jego sownie wyposażono. Otrzymała sute „dożywocie”, a także pensję od Aleksandra I. Dobra opatóweckie objął Józef Radoszewski, żonaty z bratanicą generała. Później, kiedy bohaterka naszej opowieści dobiegała dziewięćdziesiątki, H. Balzac (wielbiel pani Hańskiej) napisał: *Pewna znakomita Polka zachowuje pomimo podeszłego wieku obyczaje młodziutkiej strojnisi, posiada umysł i serce młode, figurę czarującą (...). Wielka dama, a ma uosobienie dziewczynki. Podrwiwa ze śmierci, śmieje się z życia. Na jej rozkaz wylewają tży młodzi kochankowie. Zaprawdę jest to bajka o wróżce, jeśli to nie jest w ogóle wróżka z bajki.*

Wykorzystano m.in.: M. Brandys, *Generał Arbus*, W-wa 1988; J. Nadzieja, *Generał Józef Zajączek*, W-wa 1975; H. Nowaczyk, *Spowiedź gen. Józefa Zajączka*, „Południowa Wielkopolska” 1987 nr 12; listy J. Zajączka znajdujące się w Muzeum Ziemi Kaliskiej (1817-1825).

**Halina i Szymon Molendowie**

Fragmenty z cyklu artykułów *Romanse swojskie* („Ziemia Kaliska” 1993 nr 14, 16, 18, 20)



Gen. Józef Zajączek

# Wspomnienie

## O

### Bronisławie Krystyniaku



Trzeciego grudnia br. na cmentarzu parafialnym w Opatówku pożegnaliśmy śp. Bronisława Krystyniaka. Przez 86 lat, czyli całe swoje życie, był mieszkańcem Borowa. Przez wiele lat prowadził wspólnie z żoną dobrze prosperujące gospodarstwo rolne. Jego wielką pasją była działalność w Ochotniczej Straży Pożarnej. Przez ponad 50 lat był prezesem, a wcześniej naczelnikiem OSP w Borowie. Nieprzerwanie też od 24 lat był aktywnym członkiem Zarządu Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Opatówku.

Dzięki Jego staraniom strażacy i niezrzeszeni mieszkańcy Borowa podejmowali wiele inicjatyw społecznych, między innymi wybudowali wspólnie garaże do sprzętu pożarniczego oraz dużą salę widowiskową, zmodernizowali i unowocześnili stary budynek, tworząc funkcjonalny Dom Strażaka.

Pan Bronisław był niewysokim, szczupłym mężczyzną, ale posiadał w sobie tyle zapału i energii, że potrafił swoją pasją zarazić kilkadziesiąt osób. Wieczorami, po ciężkiej całodzienniej pracy w gospodarstwach, mężczyźni przychodzili do pracy przy budowie remizy. Użyczał też swojego sprzętu. Pracowali często do późnych godzin nocnych, ale na efekty nie trzeba było długo czekać. Wiele prac (szczególnie porządkowych) wykonywały też kobiety i młodzież.

Śp. Bronisław Krystyniak potrafił znaleźć wspólny język z nastolatkami. Choć był wymagającym przełożonym, przyciągał do OSP bardzo wielu młodych ludzi, tworząc Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze. Pamiętał też o najmłodszych. W trudnych latach 80 – tych XX w. pojawiał się 6 grudnia w przebraniu św. Mikołaja i rozdawał słodkie prezenty zakupione z funduszy OSP wszystkim dzieciom z Borowa.

Prezes Krystyniak nigdy nie liczył czasu swojej pracy dla dobra innych. Trudno wyliczyć jego wszystkie inicjatywy, bo było ich bardzo dużo. Swoje odda-

nie „dla sprawy” zaszczyił w swojej rodzinie i w wielu sercach mieszkańców Borowa.

Za swoją wieloletnią służbę w szeregach OSP został uhonorowany najwyższym odznaczeniem Związku Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, „Złotym Znakiem Związku” oraz medalami: dwoma złotymi, srebrnym i brązowym „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

To, iż był „działaczem wielkiego formatu” zgodnie na pogrzebie podkreślali ks. dr Władysław Czamara i obecny prezes OSP p. Stanisław Janik.

Za wielkie serce, odwagę, upór w dążeniu do celu i służbę dla ochotniczego pożarnictwa po raz ostatni dziękowali Mu licznie zgromadzeni druhowie Ochotniczych Straży Pożarnych, rodzina, mieszkańcy Borowa i okolic.

Ja znałam p. Bronisława od wielu lat. Jako nastolatka wielokrotnie przysłuchiwałam się Jego długim rozmowom z moim ojcem, a potem wiele razy sama prosiłam o spotkania, których głównym tematem były dzieje naszej małej Ojczyzny. P. Krystyniak ciekawie opowiadał o trudach swojego życia, ale też o naszej gminie z okresu międzywojennego, o ciężkich czasach wojny i okupacji, a także niełatwych latach powojennych. To dzięki Niemu poznałam wiele epizodów z życia mieszkańców Borowa i okolic. Tę wiedzę wykorzystuję w mojej nauczycielskiej pracy.

O p. Bronisławie Krystyniaku rozmawiałam z grupką młodzieży z Borowa. Oto, co mówili: „On nie był ani cool, ani trendy. Był jakby nie z naszych czasów, gdzie prawie każdy goni za pieniędzmi. Mówił prawdę i żył zgodnie z głoszonymi ideałami, był pracowity, uczciwy, skromny. W pełni zasłużył sobie na ten piękny koncert orkiestry strażackiej nad swoją mogiłą. To był prawdziwy Człowiek”.

Niech więc będzie wzorem godnym naśladowania nie tylko dla mieszkańców Borowa.

**Bożena Banasiak**



*Panu Stanisławowi Kusiowi  
wyraczy głębokiego współczucia*

*z powodu śmierci Matki*

*ś. p. Antoniny Kuś*

*składają*

*Członkowie TPO i Redakcja „Opatowianina”*



*Państwu*

*Bożenie Przyleckiej i Piotrowi Szymczakowi*

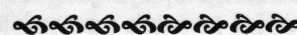
*wyraczy głębokiego współczucia*

*z powodu śmierci Brata*

*ś. p. Wojciecha Szymczaka*

*składają*

*Członkowie TPO i Redakcja „Opatowianina”*



„Wszystkim tym, którym w sercach  
Nie wygasła miłość Ojczyzny –  
Wszystkim tym, co nie dali się zwiść –  
Tym, – co odnieśli krwawe blizny –  
I tym, – co polegli...Cześć!”

(B. Karpiński)

## 11 listopada



Zdjęcie przedstawia prawdopodobnie oddział POW  
w listopadzie 1918 roku w Opatówku  
(ze zbiorów R. Rogozińskiego)

To już dawna historia, kiedy Polska utraciła wolność. Trzej sąsiedzi: Rosja, Austria i Prusy dokonały rozbiorów. W 1795 r. nasza Ojczyzna zniknęła z map Europy, ale nie wymazano jej z serc Polaków.

Podejmowano zbrojne próby ratowania Polski w powstaniach narodowych, u boku Napoleona oraz podczas Wiosny Ludów. Silne wojska państw zaborczych skutecznie udaremniały spełnienie marzeń o wolności. Jednak społeczeństwo polskie rozpoczęło najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy, wojnę, która trwała 123 lata. Przecistawiano się skutecznie wy-narodowieniu, zakazowi używania języka polskiego. Domy, rodziny, kościoły były szczególnymi stróżami polskości. Pielęgnowano polską mowę, przestrzegano polskich obyczajów i obrzędów. Dzieci wychowywano w duchu patriotyzmu i szacunku dla bohaterów narodowych. Dopiero I wojna światowa, chociaż była strasliwym kataklizmem, który wstrząsnął światem, przyniosła Polsce niepodległość.



Odznaka POW

Jest taki jeden dzień każdego roku, kiedy Polacy przenoszą się myślami do tamtych czasów. To 11 listopada, nasze święto narodowe.

Obchody Święta Niepodległości w Opatówku rozpoczęły się 11 listopada o godz. 10.00 uroczystą mszą świętą w intencji Ojczyzny w kościele parafialnym. Tradycyjnie już podczas mszy z kilkunastominu-

towym montażem słowno – muzycznym wystąpili uczniowie Gimnazjum w Opatówku. Członkowie koła historycznego pod opieką nauczycielki historii Bożeny Banasiak przypomnieli ważne epizody z dziejów Polski i oddali hołd „Tym, co duszę dali Bogu, ciała – ziemi, a serca – Ojczyźnie”. Podzielili się też swoimi spostrzeżeniami o obecnej sytuacji w Polsce. Występy urozmaicili śpiewem członkowie chóru uczniowskiego pod opieką nauczycielki muzyki Anny Nowackiej.

O poczuciu odpowiedzialności za Ojczyznę i o mądrym patriotyzmie mówił w kazaniu do licznie zebranych wiernych ks. dr Władysław Czamara – proboszcz naszej parafii.



Uroczystość w kościele

Po uroczystościach w kościele, przy dźwiękach orkiestry strażackiej, mieszkańcy gminy Opatówek przeszli na Plac Wolności. Przy obelisku wartę honorową zaciągnęli strażacy z OSP w Opatówku. Przedstawiciele władz, szkół, organizacji i mieszkańców naszej gminy złożyli kwiaty w hołdzie tym, którzy walczyli o niepodległą i demokratyczną Polskę. Wiele miłych wzruszeń dostarczył też wszystkim krótki koncert orkiestry strażackiej.



Członkowie TPO składają kwiaty pod pomnikiem

„A teraz bądźmy jednym zwarci kołem,  
Abyśmy duchem, czynem silni byli  
I dla Ojczyzny pracowali razem,  
Byśmy jej nigdy już nie utracili.”

(M. Paruczevska)

Oprac. Bożena Banasiak

# Dwa spotkania



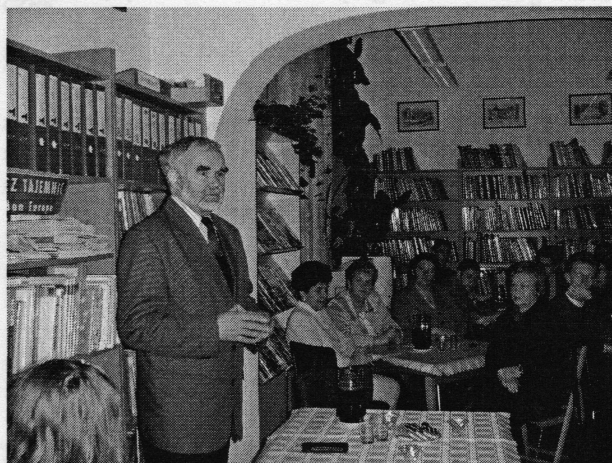
Konsul Michał Trzaska-Żórawski,  
Krystyna Krzyszkowiak i Irena Erchard

Gminna Biblioteka Publiczna w Opatówku wielokrotnie była miejscem spotkań z ciekawymi ludźmi, w których uczestniczyli członkowie naszego szkolnego koła historycznego. W listopadzie br. były aż dwa takie, które wywarły na nas duże wrażenie. Pierwsze odbyło się 10 listopada, w przeddzień naszego święta narodowego. W szczelnie wypełnionej sali p. Krystyna Krzyszkowiak zaprezentowała nam nową książkę swojej przyjaciółki, Ireny Rudner, pt. „Skalka”. P. Krzyszkowiak, będąc równocześnie wydawcą książki, opowiadała nam o historii powstania tej powieści, opartej na autentycznych wydarzeniach z czasów radzieckiej okupacji ziem polskich. Czytane przez Annę Urbanowską fragmenty powieści budziły w nas uczucia wielkiego wzruszenia nad losem bohaterów tamtych dni. Wielu z nas wycierało ukradkiem łzy, słuchając, w jaki okrutny sposób Rosjanie obchodzili się z Polakami wysiedlanymi i deportowanymi w głąb ZSRR, z jakimi trudnościami musiało zmagać się blisko 900 tys. naszych rodaków, tylko dlatego, że kochali swoją Ojczyznę. Tytułowa bohaterka powieści, dzięki odwadze, determinacji, miłości do bliźniego stała się „skalką” dla swoich współtowarzyszy.

Ogromnie interesująca była druga część spotkania, w której Konsul Generalny RP w Moskwie w latach 1990–96, p. Michał Trzaska-Żórawski opowiadał o swojej działalności w ZSRR. Z zapartym tchem słuchaliśmy opowieści o poszukiwaniach śladów mordów na oficerach polskich w Katyniu, Miednoje, Charkowie. Wiemy, że dzięki jego determinacji i uporowi w dążeniu do wyjaśnienia wielu „białych plam” we wspólnej historii polsko-radzieckiej, nasza wiedza o czasach, kiedy *na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt wyznaczały bezimiennie krzyże*, jest pełniejsza.

Drugie spotkanie, o którym chcemy napisać, miało miejsce 19 listopada. Był to szczególny wieczór, między innymi dlatego, że prawie w całym Opatówku i okolicy nie było światła z powodu uszkodzeń linii energetycznych, na skutek trudnych warunków atmosferycznych: silnego wiatru, opadów śniegu, mrozu. Przy świecach więc słuchaliśmy wykładu p.

prof. Artura Kijasa z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu o *polskich drogach do niepodległości* i przenosiliśmy się myślami do czasów zaborów, kiedy o Polsce mówiono na konspiracyjnych zebraniach w zaborze pruskim lub rosyjskim. Pan profesor opowiadał o udziale Polaków w powstaniach narodowych, o walce o naszą narodową kulturę i rozwój gospodarczy. Przedstawiał sylwetki wybitnych patriotów, wieszczów narodowych, kładąc szczególny nacisk na ich związki z Wielkopolską.



Profesor A. Kijas mówił przy świetle świeczek

Te dwa spotkania były dla nas szczególnymi lekcjami historii. Wzbudziły w naszych sercach wielką wdzięczność dla wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do odzyskania przez Polskę wolności. Chylimy czoła przed ich cierpieniem, upartym dążeniem do celu i wielkim oddaniem dla sprawy polskiej.

**Piotr Banasiak, Paulina Kiermas,  
Gabryśia Niedzielska,  
Gimnazjaliści z Opatówka**

## Święty Mikołaj w Gminie Opatówek



6. grudnia św. Mikołaj odwiedził szkoły naszej gminy i obdarował wszystkie dzieci czekoladami. Zajrzał też do biblioteki i uwiecznił się w gronie bibliotekarzy.

## Święto Jesiennych Warzyw

7. listopada w Gminnym Ośrodku Kultury odbyła się niecodzienna impreza- Jesienne Święto Warzyw. Jej inicjatorem był wójt gminy Opatówek pan Jan Wolf oraz Koło Gospodyń Wiejskich. Bohaterami wieczoru były dorodne warzywa: pomidory, brokuły, kalafiori, marchewki, seler itd.

Przy suto zastawionych stołach zasiedli licznie zebrani goście. W bogatym menu królowały potrawy z ziemniaków, sałatki i surówki przygotowane przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich pod czujnym okiem Lucyny Wojtaszkowej.



Przy sporządzaniu sałatki Tonio pomaga dobrym słowem  
Lucynie Wojtaszkowej

Wodzirejem był znany i powszechnie lubiany Tonio, czyli Antoni Chabierski, który dwoił się i troił, żeby bawić gości. Wymyślał konkursy lub dowcipy. Podał również kilka istotnych wiadomości dla hodowców roślin, ssaków, ptaków.

Mnie najbardziej interesujące wydały się te dotyczące dziewicy pospolitej i kochanki. Tak więc dziewica pospolita to okaz rośliny krótkotrwałej, wymagającej szczególnej pielęgnacji, która chętnie poddaje się flancowaniu, a po przepikowaniu przestaje być dziewicą. Kochanka natomiast to roślina kwitnąca, pasożytnicza, z gatunku motylkowatych. Wymaga dużo wilgoci i częstych zmian klimatycznych. Z uwagi na duże koszty utrzymania w naszych warunkach trudna do hodowli domowej, kwitnie tylko nocą...

Spośród konkursów wymienić można: na najpiękniej wykonanego oberka, mierzenia „na oko” długości imponujących rozmiarów marchewki (46 cm), z czym świetnie poradziły sobie panie, panowie nie byli gorsi w mierzeniu „na oko” średnicy dyni. Oczywiście dla zwycięzców były nagrody główne, a dla pozostałych uczestników nagrody pocieszenia.

Wielką atrakcją były losy loterii fantowej. Niektórzy goście nabywali ich po kilkanaście. Zachętą było to, że każdy los wygrał.

Biesiadującym do tańca przygrywała kapela z Brzezin, a śpiewem zabawiał zespół śpiewaczy „Opotowianie”. Bardzo podobała się piosenka „Adio pomidory”, której fragment przytoczę:

*Pomidory - gminy chwala -  
Od lat wielu uprawiane.  
Dzisiaj można ich skosztować,  
Ogrodnikom gratulować.*

*W duchu każdy tu dziękuje,  
Że Tłokinia prosperuje.  
Wtedy człowiek jest bogaty,  
Gdy jest praca, są wypłaty.*

To nie pierwsza taka zabawa, którą proponuje swoim stałym gościom dyrektorka GOK pani Mieczysława Jaskuła. W ubiegłym roku było to święto ziemniaka, popularny pyrczok.

Pani Mieczysława potrafi pozyskać wielu sponsorów, dzięki którym zabawy są tak udane. Tym razem byli to:

Wójt Gminy – Jan Wolf, Koło Gospodyń Wiejskich w Opatówku, Starostwo Powiatowe, H.R. Drobniakowie z Opatówka, H. Suchorzewski – GAMEX, I.A. Gruszkowie z Opatówka, J.H. Mencłowie z Opatówka, K.G. Olczakowie z Opatówka, D. P. Naszyńscy z Opatówka, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kaliszu, PZU S.A. w Kaliszu, M.R. Prusowie z Cieni I, Przedsiębiorstwo Handlowo- Usługowe ASO z Tłokini Kościelnej, J.M. Wangowie z Nędzorzewa, Z.J. Witczakowie z Cieni I, firma Vegex z Szulca.

Elżbieta Rogozińska

## Nowy samochód Policji

9. grudnia 2004 roku policjanci z Opatówka otrzymali do dyspozycji nowy samochód marki Opel Astra.



Policjanci z Opatówka przy nowym samochodzie

Do tej pory na wyposażeniu Zespołu Dzielnicowych w Opatówku był 10-letni „Polonez” po licznych remontach i z astronomicznym przebiegiem. Oprócz Opatówka nowe samochody dla policji trafiły (lub trafią) do czterech innych gmin powiatu kaliskiego. Samochody są finansowane w części ze środków Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu, a w części z budżetów gminnych.

Małgorzata Judasz

# Otwarcie Pracowni Ekologicznej w Gimnazjum w Opatówku

Koło ekologiczne w Gimnazjum w Opatówku działa od początku istnienia szkoły.

Jego założycielką i opiekunką jest nauczycielka biologii – Beata Tomczak.

Uczniowie na zajęciach poszerzają swoją wiedzę przyrodniczą i ekologiczną, prowadzą obserwacje w naturalnym środowisku. Jest to możliwe ze względu na piękne położenie naszej szkoły.

W 2002 i 2003 roku członkowie byli zaproszeni na targi ekologiczne POLEKO w Poznaniu, gdzie w ramach Eko-media forum prezentowali programy artystyczne o treściach ekologicznych. Z występów tych uczniowie są szczególnie dumni.

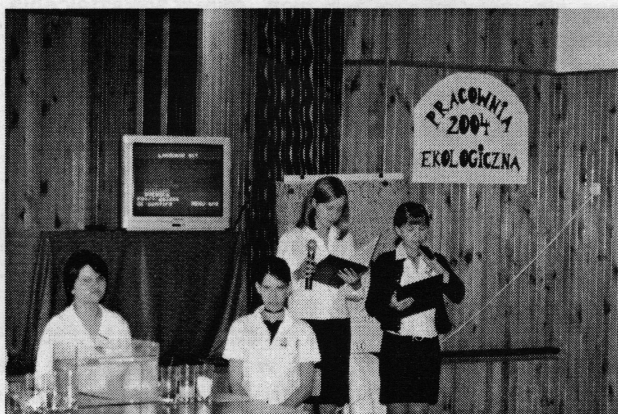
Koło ekologiczne organizuje w szkole akcje w ramach „Sprzątania świata”.

Wśród imprez szczególnie ciekawy był happening „Dzieci śmieci” dotyczący segregacji śmieci.

W tym roku zorganizowana została zbiórka makulatury i butelek plastikowych.

Od kilku lat członkowie koła prowadzą też biologiczne badania wody w rzece, która przepływa przez Opatówek.

Wszystkim marzyła się dobrze wyposażona pracownia ekologiczna. Złożono wniosek do Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska o sfinansowanie wyposażenia pracowni ekologicznej. Został on pozytywnie rozpatrzony. Dzięki dodatkowemu dofinansowaniu z Urzędu Gminy przedsięwzięcie zakończono. W okresie wakacji został zakupiony sprzęt badawczy – 7 mikroskopów wysokiej klasy, preparaty mikroskopowe, walizka eko-badacza, foliogramy. Dzięki temu badania są bardziej precyzyjne, wiarygodne, a przede wszystkim bardzo atrakcyjne.



Młodzi ekolodzy z Opatówka

28.10.04. odbyło się uroczyste otwarcie nowej pracowni. Na uroczystość przybyli zaproszeni goście, wśród których byli: Leszek Aleksandrak – starosta powiatu kaliskiego, Artur Szymczak – przewodniczący Rady Gminy w Opatówku, Urszula Góral – starszy wizytator Delegatury Kaliskiej Kuratorium Oświaty w Poznaniu, Krystyna Janicka Mazur – Dyrektor Wy-

działu Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa, Halina Sobocińska – kierownik Oddziału Środowiska i Rolnictwa Delegatury w Kaliszu Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Tomasz Rogoziński – sekretarz Gminy Opatówek, nauczyciele biologii i przyrody ze szkół z terenu gminy Opatówek (Henryka Woźniak, Anna Macke, Natasza Kopeć).

Członkowie koła pod kierunkiem jego opiekunki Beaty Tomczak oraz nauczycielki chemii Aleksandry Rychlewskiej prezentowali wyniki swojej pracy, omawiali wyniki biologicznego badania wody, przeprowadzali testy chemiczne na obecność w wodzie fosforanów i azotanów. Według badań uczniów woda w zbiorniku w Opatówku jest II klasy czystości. Podczas badań wykorzystali nowy sprzęt badawczy. W humorystycznej formie zaprezentowali właściwy sposób mycia zębów i golenia się (aby oszczędzać wodę).

Otwarcie pracowni było też okazją do wręczenia podziękowań staroście kaliskiemu - Leszkowi Aleksandrakowi oraz wójtowi gminy - Janowi Wolfowi, którzy przyczynili się do powstania pracowni.

Uczniowie otrzymali od pana starosty książki o tematyce ekologicznej.



Elżbieta Rogozińska

## Wspomnienia Eugeniusza Kornackiego

cd.

Potrzebowaliśmy także pieniędzy. Tu włączyli się nauczyciele i komitet rodzicielski. Szkoła urządzała przedstawienia, akademie, zabawy. Na imprezy te przychodzono tłumnie, bo nie było innych rozrywek. Wstęp był co łaska, ale rodzice dawali szczerze, bo to dla ich dzieci. Komitet rodzicielski urządzał bale karnawałowe z loterią fantową i kotylionami. W ten sposób pozyskiwano pieniądze.

Pewnego dnia pan inspektor, widząc moje zmęczenie, powiedział:

- Kolego, praca społeczna często bywa niedoceniana i albo kolega wybuduje sobie pomnik, albo grób.

Jednak budowę udało się dokończyć i w 1948 roku przeprowadziliśmy się do nowej szkoły. Przybyło nauczycieli. Nadal trwało zarabianie pieniędzy różnymi sposobami, ponieważ należało ją jeszcze urządzić i wyposażyć.

Szkoła piękna, ale dostać się do niej było bardzo trudno. Ta okropna droga biegnąca przez całą wieś. Dzieci przychodziły na lekcje z wodą i błotem w butach. Pani Kacerowa, ucząca pierwszą i drugą klasę, z matczyną troską zdejmowała dzieciom buty i układała za piecem. Postanowiłem, że tak dalej być nie może! Z żoną już nie było kłopotu, bo połknęła bakcylię i intensywnie włączyła się do pracy społecznej. Na zebraniu rodzicielskim zaproponowałem budowę drogi. Początkowo zrobiła się cisza. Jedni spo-

glądali na drugich. Dopiero uporali się z jedną pracą, a tu szykuje się druga, wcale nie lżejsza. Po chwili zrobił się gwar, ożywienie. Tu przecież chodzi o ich dzieci i o nich samych także. Bo przecież, gdy np. był pogrzeb, to ksiądz musiał jechać bryczką, a uczestnicy rozchodzili się na boki i ogrodami próbowali dotrzeć do kościoła.

Byłem młody, pełen entuzjazmu... i uwierzyli we mnie. Powstał komitet z ludzi energicznych i chętnych do pracy. Znowu zacząłem chodzić po urzędach i pukać do różnych drzwi. Paniom mówiłem *słoneczko*, a panom *przecież to tylko od pana zależy*. Pomagało. No i ciągnęły wozy ze szlaką. Konie miał każdy gospodarz i nikt nie odmawiał współpracy. Gdy powstała droga, to już nietrudno było postarać się, aby poszedł autobus. Była to wielka radość dla młodzieży jeżdżącej do szkół w Kaliszu, urzędników udających się do pracy czy gospodyń zmierzających z koszami na targ. Na każdym zebraniu rodzicielskim ludzie patrzyli na mnie z niepokojem, z czym znowu wyskoczę. A ja pomyślałem - żeby choć jeden telefon był we wsi na wypadek choroby, pożaru czy innych spraw. Sprawa przeszła gładko, chociaż tu już nie było kwestii społecznych, w grę wchodziły pieniądze, które trzeba było zdobyć. Wszędzie dominował wysiłek społeczeństwa, mały był udział władz. I tak mijął rok za rokiem w ciągłej gonitwie.

Gdy zaproponowałem elektryfikację wsi, napotkałem spory opór, bo tu oprócz pracy społecznej, należało wyłożyć prywatne pieniądze. Większość mieszkańców uważała, że lampa naftowa w zupełności wystarczy, a jak kierownik chce mieć żarówki, to niech sobie sam założy. Z tą elektryfikacją to porwałem się trochę jak z motyką na słońce. Wysokie koszty, no i jak zdobyć materiały, które są tylko na przydział.

Na następnym zebraniu rodzicielskim oznajmiłem, że rodzice mają rację i chyba lepiej, żebyśmy zrezygnowali. I tu - zaskoczenie. Zrobiła się cisza. Ludzie byli nastawieni na to, że będę ich namawiał, przekonawał. A ja tak po prostu twierdzę „rezygnujemy”.

Po chwili szeptów zaczęto głośno mówić:

- A może jednak się spróbować, może się uda.

Byłem zdumiony. Powstał komitet składający się z ludzi młodszych niż poprzednio. Sołtys znowu był z nami. Poszliśmy do energetyki. Nie ma mowy - powiedzieli. Nie mamy materiałów na nieprzewidziane w planie linie, ani funduszy na robociznę. Poczekajcie panowie parę lat, co wam się tak spieszy?

Prezydentem Kalisza był wówczas mój kolega Bronisław Koszutski. Poszedłem do niego i przedstawiłem sprawę.

- Ja mogę ci dać tylko to, czym miasto dysponuje - służy. Przewody limituje Warszawa.

Pojechaliśmy do Warszawy z niewielką nadzieją na uzyskanie czegokolwiek. I tak było. Patrzyli na nas jak na nienormalnych.

Panowie - mówili - Warszawę budujemy, a wy chcecie przewody na jakąś tam wieś?

Przyjechaliśmy z kwitkiem. Sołtys podumał i powiedział:

- Chłopy, jedźta z wieprzkiem, a nie sami. Tam są ludzie głodni - z sytym łatwiej się rozmawia.

Pojechaliśmy jeszcze raz. Nie wiem, ile tego wieprzka było w walizce, ale wystarczyło jeszcze dla Kalisza. Skutek był natychmiastowy. Przydzielono nam przewody!!! Praca ruszyła. Ja byłem tak przejęty tą elektryfikacją, że jak wychodziłem z domu po obiedzie, to wracałem o 10 wieczór, a czasem i później. To było trudne przedsięwzięcie. Gdy zabłyśły pierwsze żarówki - cóż to była za radość!! Pojawiły się żelazka elektryczne i kuchenki. Mało kto został z lampami naftowymi. Ale ja nabawiłem się wrzodu żołądka i skończyłem elektryfikację w szpitalu.

Muszę jeszcze wrócić do szkoły. Mury zostały zbudowane bez ocieplenia. Klasy trudno było piecami ogrzać. W tym czasie gminy dysponowały już większymi funduszami. Ponieważ byłem radnym, wystąpiłem z wnioskiem założenia w budynku szkoły w Tłokini centralnego ogrzewania. Udało się. Zapadła pozytywna decyzja.

Postanowiłem, że jeszcze otynkuję szkołę i wybuduję salę gimnastyczną. I na tym zakończę. Otynkowałem jedną ścianę. Na tyle na razie starczyło pieniędzy.

W tym czasie przyszło rozporządzenie, że wszyscy nauczyciele, którzy ukończyli 55 lat (kobiety) i 60 lat (mężczyźni), muszą odejść na emeryturę, gdyż absolwenci szkół pedagogicznych nie mają pracy.

My, przedwojenni nauczyciele nie spieszyliśmy się na emeryturę. Mogłem pracować jeszcze 10 lat. Z przykrością odchodziłem. Przypomniały mi się słowa pana inspektora Borzęckiego, że w pracy społecznej budujemy sobie albo pomnik, albo grób.

Więc na zakończenie mojej działalności zbudowałem sobie grób na miejscowym cmentarzu.

I tak zamknąłem swoją działalność budowniczego - o której marzyłem w czasie wojny.

Cieszę się, gdy idę na spacer (a czasu mam dużo) i widzę piękne, bogato urządzone domy moich dawnych uczniów. Ciężko pracują w swoich szklarniach. Rozmawiam z nimi o ich dorosłym życiu. Cieszę się, że większość z nich, mimo wykształcenia, wraca do swoich domów, by kontynuować i powiększać to, co otrzymali od rodziców. Pamiętam, jak podstępnie wciskałem ich do szkół, gdyż były to dzieci „kułaków” - jak w latach 50-tych nazywano bogatszych gospodarzy. Każdy, kto wyraził chęć kształcenia, dostawał się do szkoły.

W Tłokini kwitnie kultura. Już małe dzieci posyła się na lekcje języków obcych czy muzyki. Społeczeństwo jest pracowite i to, do czego wielu dochodzi, zawdzięcza tylko sobie.

Jednak, gdy myślę o ich dziadkach - społecznikach, to wydaje mi się, że w tej dziedzinie im nie dorównują a właściwie to ich nie interesuje. Byli to ludzie wspaniali. Zastępują na to, by została po nich wdzięczna pamięć. A ja cieszę się, że wytrwałem do końca, że marzenie o budowie szkoły to był tylko początek pracy. W Tłokinię wrosłem jak rodowity mieszkaniec.

Sądzę, że nie zmarnowałem życia.

**Eugeniusz Kornacki**



# Kościół p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opatówku

Charakterystycznymi elementami architektury polskich miast, miasteczek i niektórych wsi są kościoły. Budowle sakralne wznoszą się na ogół w centrum - przy rynkach lub centralnych placach i ulicach miejscowości, a wieże kościelne górują często nad całą zabudową i są widoczne z daleka. Kościoły, zwłaszcza te zabytkowe, są miejscami niezwykle ważnymi nie tylko ze względu na rolę, jaką pełnią jako sanktuaria dla ludzi wierzących. Są także świadkami historii; ich wnętrza „pamiętają” minione wydarzenia i ludzi, którzy nas poprzedzili, ich radości, tragedie i powszednie życie odzwierciedlone w świątecznych ceremoniach i modlitwach. Zawsze też kościoły kojarzyły się z duchową stroną życia człowieka. To stąd rozbrzmiewała muzyka sakralna, a wystrój kościelnych wnętrz kształtował poczucie estetyki wiernych. Dziś często kościół jest najstarszą budowlą w swojej miejscowości.



Opatówek wraz z kościołem jest usytuowany w dolinie rzeki Cieni. Podróżnym zbliżającym się różnymi drogami do Opatówka ukazują się z daleka strzeliste wieże neogotyckiego kościoła parafialnego p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Kościół w Opatówku jest wyjątkowo zlokalizowany poza rynkiem, co oznacza, że w przeszłości był bardziej związany z „castrum” (zamkiem) niż z „oppidum” (miastem). W tym samym miejscu co dziś istniał we wczesnym średniowieczu kościółek drewniany, od XIV wieku jednonawowy, murowany, gotycki, przebudowany na początku XIX w. na polecenie gen. J. Zajączka. Obecna świątynia zawdzięcza swój wizerunek znanemu na początku XX w. architektowi Konstantemu Wojciechowskiemu i powstała w wyniku kolejnej przebudowy w latach 1906 - 1912. Konsekracja kościoła z udziałem ks. biskupa Stanisława

Zdzitowieckiego odbyła się 26 czerwca 1912 r. Prawdopodobnie wielki wpływ na wystrój wewnętrzny świątyni miał ks. dr Adam Marczewski – proboszcz parafii Opatówek, za czasów którego nastąpiła przebudowa kościoła. On to prawdopodobnie wybrał nowe wezwanie dla kościoła, nawiązujące do znanej bazyliki Sacre Coeur (Świętego Serca), wzniesionej ok. 1875 r. w Paryżu na skutek wizji, jakich doświadczyła św. Małgorzata Maria Alacoque z Francji.

Wiernych udających się do kościoła w Opatówku „witają” postaci dwóch apostołów stojące na bramie. Z prawej strony - św. Piotr, którego atrybutami są klucze i odwrócony krzyż, z lewej - św. Szymon z piłą, która była narzędziem jego męki (w niektórych opracowaniach błędnie podaje się, że jest to figura św. Bartłomieja - J. M.).

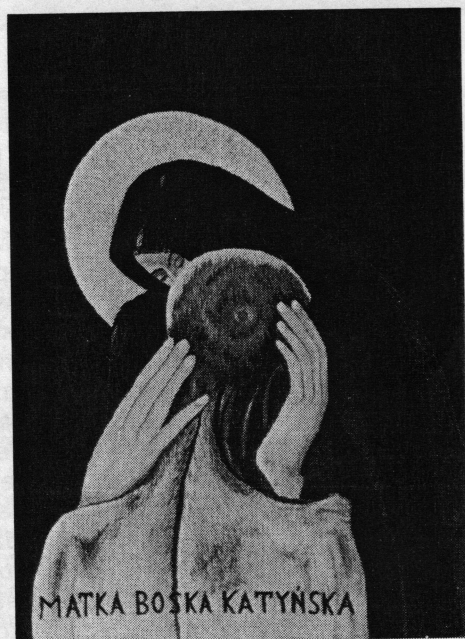


Wnętrze kościoła jest obszerne, trzynawowe. Drewniany, bogato zdobiony ołtarz w prezbiterium ma charakter neogotycki i został wykonany przez poznańskiego snycerza Nowakowskiego ok. 1912 r. Fundatorami ołtarza byli Ferdynand Nietzsche, właściciel fabryki sukna w Opatówku i jego żona Maria. Małżonkowie byli ewangelikami, a jednak wspierali budowę kościoła katolickiego w swojej miejscowości. W centralnej części ołtarza, przypominającego kształtem zabytkową gotycką monstrancję, nad tabernakulum znajduje się postać Pana Jezusa z wizerunkiem Najświętszego Serca. Nad nim umieszczona jest figura Matki Boskiej. Po obu stronach Pana Jezusa znajdują się postaci patronów Polski: z lewej św. Stanisława (z mieczem, ponieważ zginął od miecza), z prawej św. Wojciecha (z tekstem *Bogurodzicy* i pastorałem). W czasie uroczystości św. Doroty (6 lutego) postać Chrystusa jest zastąpiana obrazem św. Doroty, która była patronką poprzednich kościołów w Opatówku. Po obu stronach tabernakulum znajdują się płaskorzeźby: z lewej strony przedstawiająca ofiarę Melchizedeka, z prawej strony – ofiarę Abrahama. W październiku 1937 r. w prezbiterium powstała polichromia autorstwa Jerzego Wronowskiego – ucznia Józefa Mehoffera. Na błękitnym tle pojawiły się bogate, różnorodne elementy zdobnicze przedstawiające ognie ofiarne i elementy geometryczne. Wśród bogactwa polichromii „giną” drewniany ołtarz, który „wyłonił” się ponownie po jej zamalowaniu na początku lat osiemdziesiątych. Z prezbite-

rium prowadzą drzwi do kaplicy św. Anny, nad którymi umieszczony jest obraz Matki Boskiej. Po przeciwnej stronie znajdują się drzwi do zakrystii, która prawdopodobnie była wcześniej kaplicą św. Michała. Nad drzwiami obok obrazu Pana Jezusa wisi „wieczna lampka”. Po obu stronach prezbiterium znajdują się wizerunki patronek kaplicy i kościoła: z lewej św. Anny z małą Marią, z prawej św. Doroty z koszem jabłek i palmą męczeństwa.

W głównej nawie na pierwszym filarze po lewej stronie umieszczona jest ambona z płaskorzeźbami czterech ewangelistów: od lewej widoczny św. Mateusza z postacią anioła, następnie św. Marka z postacią lwa, św. Łukasz z postacią wołu i św. Jan z wizerunkiem orła. Ambonę wieńczy baldachim, nad którym znajduje się figura Pana Jezusa jako Dobrego Pasterza. Wg tradycji ambona została ufundowana także przez Ferdynanda Nietschego. Na drugim filarze znajduje się obraz św. Józefa, na trzecim – obraz św. Jana. Na ostatnim filarze zamocowano tablicę poświęconą budowniczemu kościoła ks. dr. Adamowi Marczewskiemu, proboszczowi parafii Opatówek w latach 1903-31.

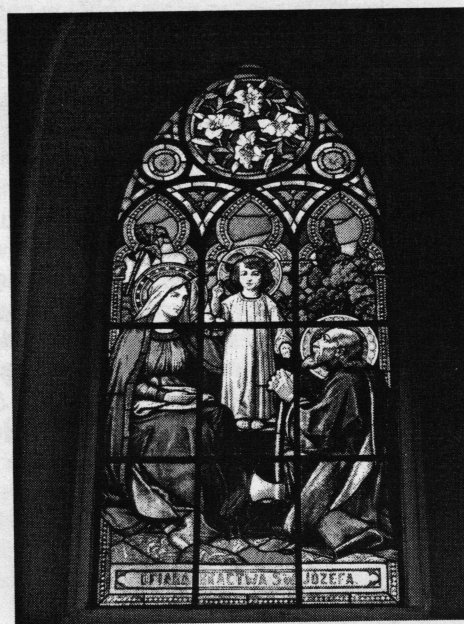
Naprzeciw ambony z prawej strony nawy głównej przy filarze stoi figura św. Jana Nepomucena, która wcześniej była ustawiona na wysokiej kolumnie przy ulicy św. Jana w Opatówku. Z drugiej strony filara umieszczony jest obraz Pana Jezusa „Jezu ufam Tobie”. Na drugim filarze – obraz Świętej Rodziny, a na trzecim - Matka Boska Katyńska wyhaftowana przez panią Dorotę Ścigajłło.



Kościół posiada dwa ołtarze w bocznych nawach – w prawej nawie ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, po bokach którego znajdują się: obraz św. Teresy z krzyżem i bukietem kwiatów oraz obraz św. Stanisława Kostki – patrona młodzieży. W lewej bocznej nawie znajduje się rzeźba figury ukrzyżowanego Chrystusa, obok którego stoją figury dwóch mężczyzn w długich szatach: jeden z gałązką, drugi z laską. Nad figurami obraz św. Judy Tadeusza trzymającego wizerunek Chrystusa, za pomocą

mającego wizerunek Chrystusa, za pomocą którego apostoł miał uzdrowić jednego z królów. W ołtarzu widoczne są liczne wota złożone świętemu w podziękowaniu za pomoc w sprawach beznadziejnych.

Ozdobą kościoła są liczne witraże. W górnej części nawy głównej i nad organami składają się z figur geometrycznych. Natomiast w nawach bocznych i na ścianie naprzeciw prezbiterium przedstawiają postaci 12 apostołów i innych świętych. Witraże zostały wykonane w pracowni S. G. Żeleńskiego w Krakowie prawdopodobnie wkrótce po zbudowaniu kościoła.



W prawej nawie przy ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej znajduje się witraż Świętej Rodziny ozdobiony elementami lilii. Na tej samej ścianie przedstawiono kolejno postaci apostołów: św. Piotra z kluczem, św. Tomasza z kątownicą, św. Tadeusza z krzyżem, św. Andrzeja z krzyżem w formie X, św. Bartłomieja z nożem i skórą oraz św. Szymona z piłą.

W ścianie wschodniej kościoła umieszczony jest witraż z wizerunkiem św. Barbary, która trzyma w ręku kielich z hostią oraz palmę męczeństwa. Po drugiej stronie drzwi wejściowych do kościoła wizerunek św. Doroty z mieczem i palmą męczeństwa. Oba witraże są ozdobione ramami z dekoracjami kwiatowymi.

W lewej nawie przy ołtarzu Chrystusa Ukrzyżowanego znajduje się witraż Św. Anny z małą Marią ozdobiony elementami lilii. W tle widoczne mury Jeruzolimy. Kolejne witraże przedstawiają apostołów: św. Pawła z mieczem, św. Jakuba Młodsze go ze zwojem rękopiśmiennym i laską podróżną, św. Jana z kielichem trucizny, św. Jakuba Starszego z maczugą i zwojem rękopiśmiennym, św. Mateusza z księgą Ewangelii i św. Filipa z włócznią.

Pod witrażami umieszczono nazwiska fundatorów. Na witrażach ufundowanych przez ks. Adama Marczewskiego widnieją herby Junosza i Łabędź.

W nawach bocznych znajdują się także stacje Męki Pańskiej oraz dwa duże konfesjonały, z których jeden został ufundowany przez Bogdanowicza

(prawdopodobnie dyrygenta orkiestry dętej fabrycznej). Przy wejściu do kościoła stoi gotycka kamienna kropielnica, pochodząca prawdopodobnie jeszcze z gotyckiego kościoła p. w. św. Doroty. Na chórze od 1929 roku grają organy z pracowni warszawskiego organmistrza Antoniego Adolfa Homana. Po generalnym remoncie zakończonym w 2003 r. odzyskały piękno i bogactwo tonów.



Wnętrze kościoła nie jest przeładowane elementami wyposażenia i dekoracji. Panuje tu harmonijne piękno i prostota, dzięki którym wyeksponowane jest to wszystko, co zdobi kościół, a więc przede wszystkim ołtarz główny i witraże. Jest to szczególnie widoczne po przeprowadzonych w ostatnich latach konserwacjach i usunięciu obcych, zbędnych elementów wystroju wnętrza. Niestety w 1991 r. zniknęła ozdobna mosiężna balustrada oddzielająca prezbiterium od nawy głównej. Ustawiono wówczas ciężki marmurowy ołtarz i tym samym marmurem pokryto posadzkę prezbiterium. Ten fragment wnętrza pozostanie zawsze obcy architekturze kościoła. Kościół w Opatówku, podświetlony reflektorami w nocy, jest widoczny z daleka. Z bliska szczególnie pięknie rysują się strzeliste wieże na tle wieczornego ciemniejącego nieba. Gdy na dworze jest zupełnie ciemno, a w kościele świecą światła żyrandoli, przechodnie na ulicy mogą zachwycać się pięknem witraży, które emanują wówczas wyjątkowo pięknymi barwami.

Dla licznych opatowian, których losy rzuciły w różne strony Polski, a nawet świata, kościół w Opatówku pozostał budowlą najpiękniejszą i najbliższą. Spotykam się także ze słowami uznania ze strony zwiedzających naszą świątynię gości i turystów. Nasz kościół jest piękny. Jego wystrój budzi uczucia estetyczne, a atmosfera w nim panująca sprzyja skupieniu, modlitwie i refleksji.

**Jadwiga Miluśka**

*Do niniejszego numeru załączamy płytę CD wydaną przez Bibliotekę w Opatówku zawierającą fotografie kościoła przygotowane przez Łukasza Pływaczyka i Mariusza Pysła.*

# Kronika Towarzyska

**14 października - Dzień Edukacji Narodowej**

Nauczycielom i pedagogom w Dniu Ich Święta składamy życzenia wszelkiej pomyślności oraz satysfakcji z pracy z dziećmi i młodzieżą.

Członkowie TPO i Redakcja „Opatowianina”



**Aforyzmy Marianny Kocembowej**

Szczęśliwy, kto się trudzi dla oświecenia ludzi.

Nauczanie ma na uwadze dobro drugiego człowieka.

Rozum z nauk pochodzi, a obyczaj z cnót.



Drogiej Pani **Stefanii Kocembowej** z Sopotu spokojnych i radosnych świąt Bożego Narodzenia, dużo zdrowia, szczęśliwego Nowego Roku 2005

życzy

Janina Konieczna z rodziną z Opatówka

Pani **Dorocie Ścigajło**, Honorowej Członkini naszego Towarzystwa pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz dużo zdrowia w nadchodzącym 2005 Roku

życzą

Członkowie TPO i redakcja „Opatowianina”



Pani **Zofii Cybulskiej**, naszej wiernej Czytelniczce, najserdeczniejsze życzenia, miłej i pełnej świątecznego nastroju wieczery wigilijnej oraz zdrowia i pogody w nadchodzącym Nowym Roku

życzy

Redakcja „Opatowianina”



Pani **Zofii Sypniewskiej** z Łodzi z głębi serca płynące życzenia zdrowia, pogody i wszelkiego dobra z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

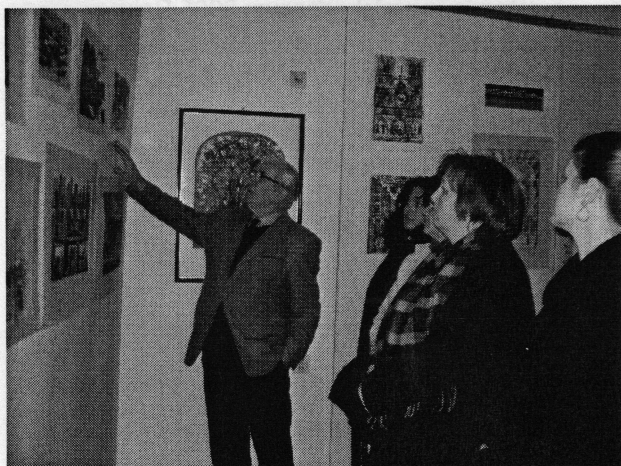
składa

Jadwiga Miluśka

# Wystawy czasowe w Muzeum Historii Przemysłu – luty – październik 2004

„Kościelniak i jego pasje grafika, malarstwo, grafika użytkowa, małe formy graficzne, rekonstrukcje historyczne, dekoracje ścian, publicystyka” – pod tym tytułem prezentowano od 13 lutego do 10 kwietnia wystawę twórczości plastycznej Władysława Kościelniaka. Skupiono na niej – jak to unacznia sam tytuł – prace reprezentujące życiowy dorobek twórczy Artysty od „czystej sztuki” do sztuki użytkowej. Autor znany jest bardzo dobrze ze swych wszechstronnych zamiłowań, zarówno sztuką jak i historią swojej małej ojczyzny.

Ekspozycja, zawierająca wybór ok. 300 prac podzielona była na działy tematyczne, osobno prezentujące prace o tematyce ogólnej, wątki związane z Kaliszem i okolicami, prace będące owocem wędrówek i podróży po kraju i świecie. Wśród prezentowanych technik dominowały grafiki: linoryty, drzeworyty, akwaforty, techniki mieszane, rysunki ołówkiem, tuszem czy długopisem. Obok tych najczęściej czarno – białych prac, były również, mieniające się barwami prace malarskie. Na wystawie pokazano przykłady małych form graficznych – ekslibrisów, znaków firmowych, ilustracji do książek, projektów zaproszeń i innych. Zwiedzający mogli zobaczyć także projekty herbów miast i wsi, autorstwa pana Władysława Kościelniaka.



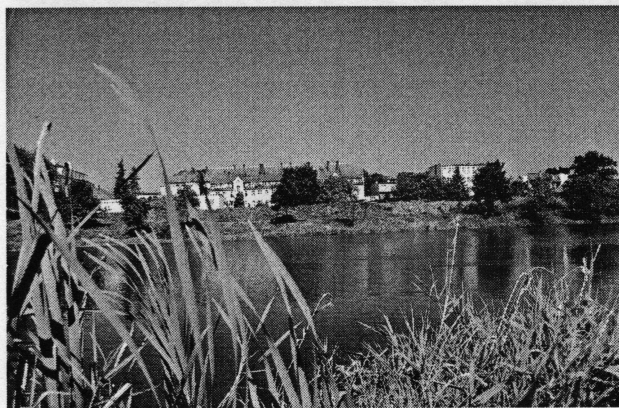
Władysław Kościelniak oprowadza zwiedzających wystawę

Osobny dział stanowiła publicystyka – zgromadzone w segregatorach felietony pt. „Wędrówki ze szkicownikami”, znane z „Ziemi Kaliskiej” oraz ponad 100 innych publikacji wzbogaconych rysunkami.

Wystawa – jak zauważyła we wstępie do katalogu Jadwiga Miluśka – pokazała jedynie cząstkę olbrzymiego dorobku Władysława Kościelniaka, który w swych pracach ocalał także od zapomnienia wiele

miejsc architektury i krajobrazu, które odeszły już w przeszłość – m.in. z Opatówka.

Kolejną wystawę, która została zaprezentowana w murach muzealnych, zatytułowano „Piękny mały świat”. Fotografie Ryszarda Bienieckiego. Autor jest dyrektorem Kancelarii Prezydenta Miasta Kalisza i znany był dotąd z publikacji, m.in. dotyczących historii miasta. Swoje pasje fotograficzne – obecne już od wczesnej młodości – ujawnił niedawno – ilustrując zdjęciami *Przewodnik po Kaliszu* Władysława Kościelniaka. Wystawa w Opatówku była kolejną ich odsłoną. Nieprzypadkowo też zorganizowano ją tutaj – na barwnych 60. fotogramach pokazano bowiem urodę doliny Swędrni i Pokrzywnicy oraz samo miasteczko.



Panorama Opatówka z folderu wystawy (fot. R. Bieniecki)

Jak sam autor pisał w folderze towarzyszącym wystawie – spodobała mu się *niewielka kraina leżąca o rzut kamieniem od (...) rodzinnego Kalisza. Kraina z czterema położonymi na wyniesieniach kościołami, które niczym warownie od wieków strzegą jej spokoju i zaświadczenia o wiekowym trwaniu.*

Wystawa dedykowana żonie Elżbiecie, która inspirowała go i była, jako opatówczanka, jego przewodnikiem po okolicy, była plonem dwuletnich wędrówek z aparatem fotograficznym. Ekspozowano ją od kwietnia do czerwca.

Przed wakacjami – 14 czerwca – otwarto wystawę zatytułowaną „Szkolne impresje”. Już piąty raz uczniowie szkół odzieżowych z terenu dawnego województwa kaliskiego mogli zaprezentować swe prace dyplomowe – efekty kilkuletniego kształcenia. Formuła spotkań zaczyna rozszerzać się – w tym roku do imprezy dołączył Zespół Szkół Odzieżowych z Torunia, promując swą kolekcję ubiorów inspirowaną lnem i koronkami.

Wystawa jak zawsze połączona była z pokazem mody autorstwa kaliskich uczennic. Utrzymane w orientalnej konwencji projekty uzupełniały ręcznie wykonane dodatki, m.in. piękne wachlarze. Zachwyt budziła suknia ślubna uczennic z Torunia, uszyta z 50 m. ręcznie wykonanej koronki ( wykonanie 5 m. koronki zajmuje ok. miesiąca pracy).

Jeszcze przed zakończeniem pokazu niektóre z prac znalazły nabywców.

Cztery dni po prezentacji uczniów szkół odzieżowych swoje prace zaprezentowali studenci I i III roku studiów licencjackich Edukacji Artystycznej Wydziału Pedagogiczno – Artystycznego UAM w Kaliszu. Wystawa „Bez tytułu” – została już trzeci raz zorganizowana w murach muzeum opatóweckiego – w sali po dawnej pracowni konserwatorskiej.

*Człowieku, postawiłem cię pośrodku świata, abys ty łatwiej mógł spoglądać dookoła siebie i widzieć to, co jest. Stworzyłem cię jako istotę, ani ziemską, abys mógł samego siebie rzeźbić i przewycięzać* – te słowa „Oratio de Hominis” Księcia G. Pico Mirandali towarzyszyły i były inspiracją młodych twórców – 40 studentów. Prezentowane prace ukazały proces powstawania i formowania się ich osobowości artystycznych, spojrzenie na otaczającą rzeczywistość tych młodych twórców, wchodzących dopiero w świat sztuki.

Wyrazem refleksji nad wydarzeniami z 11 września 2001 roku – ataku na World Trade Center i kolejnymi atakami terrorystów oraz towarzyszącymi im tragediami – jest, prezentowana obecnie – od 14 października, wystawa „Dramat Naszej Cywilizacji. Ptaki Zła”. Jej autorem jest prof. Jan Krzysztof Hrycek – Kierownik Katedry Malarstwa na Wydziale Pedagogiczno – Artystycznym UAM w Kaliszu, znany publiczności kaliskiej i opatóweckiej z poprzednich wystaw.

Świat, z jednej strony przepelniony szlachetnymi ideami, z drugiej pełen nienawiści i fanatyzmu, z dnia na dzień staje się nieludzki. Masakry urządzone przez terrorystów zwracają uwagę na nich i ich cele. Dlatego rozlewają krew niewinnych ludzi. *Na naszych oczach mamy do czynienia z najokrutniejszą inflacją współczesnej cywilizacji. Życie ludzkie traci wartość. Czy możemy mieć nadzieję, że (...) terrorizm nie przekroczy kolejnej nieprzekraczalnej granicy?* – zapytuje autor prezentowanych prac.

Ekspozycja jest programem, który ma ostrzec o nasilających się zagrożeniach, mówić, że tak nie wolno. Jest refleksją o zagrożeniu i przeznaczeniu determinującym los człowieka, osamotnionego we współczesnym świecie pełnym chaosu.



Działające przy muzeum Towarzystwo Miłośników Starej Techniki, spotykające się tutaj na odczytach i wystawach, w kwietniu zorganizowało ekspozycję pt. „Radio retro. Od detektora do tranzystora” ze zbiorów członka towarzystwa inż. Andrzeja Cieślaka z Kalisza. Gromadzi on i odnawia od kilkunastu lat stare odbiorniki radiowe. W muzeum zaprezentował część swojej liczącej ponad 200 sztuk kolekcji. Wśród eksponatów były m.in. amerykański Zenith

wyprodukowany w latach 50. na potrzeby marynarki wojennej, niemiecki Siemens z okresu II wojny światowej, którym posługiwał się Wehrmacht oraz sowieckie radio, za pomocą którego zakładano radiowęzły w kolchozach.

Po raz trzeci muzeum zorganizowało na terenie powiatu kaliskiego konkurs plastyczny „Moja przygoda z muzeum”, adresowany do przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i średnich. Prawie 100 prac, które nadeszły do muzeum, oceniało jury pod kierunkiem prof. J. K. Hrycka. Nagrodzonych przedstawiono na otwarciu wystawy pokonkursowej, a ich nazwiska wydrukowano w „Ziemi Kaliskiej”. Z Opatówka byli to: Aleksandra Laskowska i Sara Salamon, Remigiusz Tomczak, Kinga Kobylka i Małgorzata Marczak, Anna Łuczak, Jakub Kuźniak, Michał Knop. Najlepsze prace zostały przesłane na eliminacje ogólnopolskie do Torunia.

Ewa Kłysz

## Wizyta u pani Doroty Ścigajłło

4. października br. w piękny, słoneczny dzień pracownicy Fundacji Haliny Sroczyńskiej odwiedzili znaną panią Dorotę Ścigajłło.

Pani Dorota po przebytych upadku i złamaniu ręki przebywa pod troskliwą opieką swojej córki Grażyny w Nowej Soli.



Panie: Aldona Spalona, Dorota Ścigajłło, Anna Sołtysiak

Przekazaliśmy drogiej opatowiance pozdrowienia od wszystkich mieszkańców jej ukochanego miasta oraz wręczyliśmy kosz suszonych kwiatów własnoręcznie wykonany przez uczniów Zespołu Szkół im. Stanisława Mikołajczyka w Opatówku. W bukietach umieszczone były karteczki z podpisami wdzięcznych uczniów, co wywołało tży wzruszenia u naszej rekonwalescentki.

Pani Dorota nie kryła, że bardzo tęskni za kochanym Opatówkiem i jego mieszkańcami. Wszystkich bardzo gorąco pozdrawia i ściska. My również, Pani Doroto, życzymy szybkiego powrotu do zdrowia i czekamy na panią w Opatówku.

Aldona Spalona

# SALONIK LITERACKI

## Czas marzeń i pisania wierszy

Rozmowę z Anią Urbaniak, uczennicą drugiej klasy o profilu humanistycznym w Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu, odbyłam w moim domu. Na ścianach pokoju wiszą stare fotografie, spoglądałam na nie podczas długiego spotkania, wydawało mi się, że i one - postacie z fotografii w kolorze sepii - uśmiechają się do siedemnastoletniej dziewczyny, która marzy i pisze wiersze.

Ania jest dziewczyną, z którą można rozmawiać na każdy temat, ma szerokie zainteresowania. Mieszka w Opatówku, tu chodziła do szkoły podstawowej i gimnazjum, na szkolnych akademiach recytowała wiersze, tańczyła w zespole prowadzonym przez Gminny Ośrodek Kultury. W dalszym ciągu interesuje ją taniec i poezja, kultura i sztuka. Często bywa w teatrze, kinie, na koncertach i wystawach. Wraz z koleżankami tworzy grupę taneczną CDN, o osiągnięciach której można przeczytać w poprzednim numerze „Opatowianina”.

W maju z grupą licealistów była na Festiwalu Poezji Zbigniewa Herberta w Warszawie, zorganizowanym z okazji 80 rocznicy urodzin poety. Tam miała okazję wysłuchać koncertu, podczas którego teksty poety do muzyki Grzegorza Turnaua śpiewali znani aktorzy. Uczestniczyła w spotkaniu z Andrzejem Zagajewskim i spotkaniu poetyckim ze Zbigniewem Zapasiewiczem, który recytował wiersze poety. „*To było wielkie przeżycie – mówi Ania – lubię poezję Herberta, szczególnie „Przesłanie Pana Cogito”. Mam płytę z utworami recytowanymi przez autora, nagraną tuż przed jego śmiercią, często jej słucham. Wzrusza mnie wiersz „Tren” poświęcony pamięci matki autora oraz wiersz „Raport z oblężonego miasta”.* Jesienią Ania pojechała jeszcze raz do Warszawy, by uczestniczyć w drugiej części festiwalu.

Innym ulubionym poetą Ani jest Roman Brandstaetter, wysoko ceni wartości zawarte w tomie poezji „Pieśń o moim Chrystusie”. Zapytałam ją o ulubioną autorkę. *Ostatnio duże wrażenie zrobił na mnie tomik Anny Świrszczyńskiej „Jestem baba”, gdzie doszukałam się niejednoznacznej wizji świata.*

Ania kocha taniec. Tańczy od dziesięciu lat. W tańcu wyraża swoje emocje, myśli i uczucia. „Taniec daje mi możliwość improwizowania, wyrażania siebie”. Wspólnie z koleżankami opracowuje układy choreograficzne. Występy grupy CDN zawierają sporo elementów akrobatyki. „To widownia lubi”. Dzięki tanecznej pasji przetrwały dziecięce przyjaźnie.

Ania Urbaniak od kilku lat pisze wiersze.

Magdalena Krytkowska

## „pamięci Babci”

Żyła szybko  
Cierpiała cicho  
Umarła nagle

.....  
Żyje w pamięci



## „na przystanku”

Spóźniłam się  
Następny za pół godziny.  
Jest cicho.  
(odgłosy samochodów, krzyki ludzi, szum drzew –  
wyłączam)  
Dopada mnie znużenie  
Wszystko jest senne (samochody, ludzie, drzewa –  
notuję)

Poniedziałek 18.31  
Zatopieni w letargu wykonują swe monotonne czynności  
przekonani, że brną do przodu  
Nie wiedzą,  
że zamarli w stop-klatce mojej żrenicy  
Nie wierzą, że nie mają ucieczki  
Moje oko ich zatrzyma

czekam

Ania Urbaniak

## Przedziwna noc

*Grudniowa, cicha, święta noc  
Bory szumią przedziwnie jakby kołysały do snu  
Gwiazda swym blaskiem niesie błogie zwiastowanie  
i cudne pieśni anielskie w przestworza płyną.  
Narodzony Zbawiciel spoczywa w żłobku na sianie.*

*Biegną pastuszkowie oddać hołd Małemu  
co tyle wieków, narody czekały na Niego.  
A gdy przybieżeli, cud, nad cudy ujrzeli.  
W stajence, Jezus malutki jak cudowny kwiat szczęścia,  
tuli się do łona Matki Przenajświętszej.*

*Uśmiecha się cudnie, wyciąga rączkę,  
jakby błogosławił wszystkim dookoła.  
Święty Józef z radością wspomaga Maryję,  
dziękując Bogu za miłość, prostotę, łaski nieprzebrane  
za szczęście, co trudno ogarnąć i serce, które bije.*

*Małeńki, najśladzszy Panie, przyszliśmy tutaj w pokorze,  
ośnieni blaskiem Twojej chwały, wielbimy Cię, o Boże!  
Pozostań z nami na zawsze, błogosław polskiej krainie,  
błogosław ludziom, lasom, polom i od wrogów broń!  
Niech błogi spokój po niej szeroko spłynie.*

Grudzień 2004

Marianna Kocembowa

# Uwierzyć w dobry los

Swoboda koło Liskowa – mała wieś w powiecie kaliskim. W maju powstał tam Zakład Aktywności Zawodowej dla osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Znalazło w nim zatrudnienie 25 osób mieszkających na terenie trzech pobliskich gmin. Pracują pod kierunkiem instruktorów i opiekunów. Zakład głównie zajmuje się produkcją ogrodniczą. Hodowane są tam drzewa, krzewy ozdobne i kwiaty rabatowe. To przy uprawie tych roślin, pod baczny okiem opiekunów, absolwentów Akademii Rolniczej w Poznaniu, pracują osoby niepełnosprawne. Zakład zlokalizowano w zaadaptowanym dla potrzeb pracujących w nim osób budynku po starej szkole podstawowej, zbudowanej jeszcze w latach pięćdziesiątych tysiąclatki.

Otoczenie budynku zagospodarowali już pracownicy. W ciągu trzech miesięcy uporządkowali teren, założyli trawniki, obsadzili kwiatami klomby, ustawili wykonane we własnej stolarni ławki. W cieniu pięknych starych brzoź, lip i sosen można odpocząć i ucieszyć oko w naturalny sposób wkomponowanymi eksponatami kultury ludowej, zbieranymi w najbliższej okolicy przez kierownika zakładu Karola Matczaka. Nie zapomniano o historii szkoły. W jednej z sal zorganizowano izbę szkolną z minionej już epoki. Zgromadzono w niej stare ławki szkolne z kałamarzami, tablicę, a nawet przedwojenną tabliczkę szkolną. Nie zabrakło zapomnianych już szkolnych mundurków oraz starych podręczników. Ekspozycję uzupełnia kronika szkoły.

W ciekawie zaprojektowanym otoczeniu odbywa się praca, która daje wiele satysfakcji. Przede wszystkim pozwala ludziom, którzy do tej pory nie pracowali zawodowo, uwierzyć w swoją przydatność. Dla wielu jest wyjściem z domu, wydobyciem z izolacji. Pracę w grupie zapewnia kontakt między pracującymi osobami. Taki system sprzyja nawiązywaniu przyjaźni, rozszerzaniu horyzontów, pomaga przestać myśleć tylko o swoich problemach. Znaczną pomocą jest możliwość skorzystania z zabiegów i ćwiczeń rehabilitacyjnych, poprawiających sprawność i kondycję fizyczną. W zakładzie panuje rodzinna atmosfera. Podczas przerw można podzielić się doświadczeniami, opowiedzieć co nowego w domu. Czy razem jest lepiej niż w pojedynkę? Jest lżej i radośniej.

Praca to nie jedyna forma aktywności. Zorganizowano już wycieczki do Muzeum Marii Dąbrowskiej w Russowie, Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku, na POLAGRĘ i do zakładu Stanisława Zymona w Tłokinii Wielkiej, choć marzeniem niektórych jest zwiedzić duże zabytkowe miasta, na przykład Toruń, Kraków, Warszawę. Nieobce są nawet takie marzenia jak lot balonem czy też górskie wspinaczki.

Brama do Zakładu w Swobodzie jest otwarta dla ciekawych jak przebiega praca i rehabilitacja zatrudnionych w nim osób. Do tej pory gościli tam

członkowie rodzin i przyjaciele pracowników, ale nie tylko. Były dzieci z najbliższej położonej szkoły, pisarka z Buska Zdroju Stanisława Juszkiewicz. Często odwiedzają zakład władze gminy Lisków. Do miłych już wspomnień należą: wyprawy na strusią fermę, do supermarketu i na barwny odpust do Galewa koło Turku.

Zakład poszukuje rynku zbytu dla swoich produktów i usług. Aktualnie poleca kartki świąteczne. W najbliższych planach jest wyrób kartek okolicznościowych, suchych bukietów i nauka tkactwa.

Pracowników zakładu cieszy widok wyhodowanych przez siebie roślin, dumni są z efektów swojej pracy, wdzięczni władzom powiatowym i samorządowym za trud włożony w organizację zakładu, a opiekunom i instruktorom za życzliwość okazywaną podczas pracy.

To, co dzieje się w Swobodzie, to nie bajka, to rzeczywistość, która pozwala uwierzyć w siebie, a swoją aktywną postawą zaświadczyć o odzyskaniu wiary w dobry los.

Magdalena Krytkowska



## Niepełnosprawni z Zakładu Aktywności Zawodowej „Swoboda” w Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku

W listopadzie Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku zwiedzali niepełnosprawni pracownicy Zakładu Aktywności Zawodowej ze Swobody koło Liskowa. Po salach muzeum oprowadzał ich Jarosław Dolat. Ciekawie omawiał każdą ekspozycję, a nie było to łatwe, mówił do osób o różnych zainteresowaniach, różnych możliwościach odbioru. Z funkcji przewodnika wywiązał się doskonale.

Na mnie największe wrażenie zrobiła, umieszczona w nieczynnej kotłowni muzeum, instalacja profesora Jana Hrycka. Artystyczna wizja współczesnej apokalipsy nie pozostawia nikogo obojętnym. Fruwające pośród walącego się świata wartości, złote ptaki zła przysiadają przecież i w ludzkich sercach.

Osoby niepełnosprawne potrafią docenić każdy przejaw dobra. Często o tym nie wiedzą, stają się wyzwaniem dla innych, dając możliwość jego czynienia. W Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku nie było żadnych barier, mimo niewygodnych schodów i innych technicznych przeszkód. Nad materią zaprowadził duch przychylności i integracji. Dziękujemy!

Magdalena Krytkowska

## Spacerkiem po...

# Wiejski park w Opatówku

Park w Opatówku to tylko część podworskiego majątku. Po wybudowaniu przez Niemców w okresie okupacji odcinka drogi od wiaduktu kolejowego do centrum Opatówka rozłóg gospodarstwa uległ rozdeleniu. Na terenie parku pozostał pałac, budynek dla służby oraz budynki gospodarcze i magazyny. Do parku prowadziły trzy bramy: dwie od ulicy Kościelnej i trzecia przy drodze na Wądoły. Od ulicy Kościelnej park ogrodzony był wysokim drewnianym płotem. Z prawej strony drewnianej bramy znajdował się głęboki i szeroki rów. W czasie wiosennych roztopów spływała tym ciekami duża woda, często z dużą ilością ryb. Nad tym rowem było siedem większych i mniejszych mostów: dla kolejki wąskotorowej na Rudniku i kolei szerokotorowej przy „szwancymerze”, na ulicy św. Jana, Piaskowej, Kaliskiej, Kościelnej i w parku. Po lewej stronie od rowu budynek dla służby pałacowej jeszcze istnieje. Schody i korytarze w części przyziemnej chyba łączyły się ze sobą i prowadziły do bram wyjściowych na zewnątrz budynku. W sieni przy wyjściu na podwórze pozostały resztki mechanizmu do otwierania bramy reprezentacyjnej.

Po wyjściu na podwórze stajemy na wprost pomieszczeń zamkniętych masywnymi drzwiami. W jednym z nich znajduje się cembrowina o prawie trzymetrowej średnicy zawsze maksymalnie wypełniona czystą krystalicznie wodą, zimną i orzeźwiająca. Tuż obok trudno nie zauważyć pompki (nieczynna). Z niej przez wiele lat jeszcze po wojnie mieszkańcy czworaków i ul. Kościelnej zaopatrywali się w wodę. Od oficyny, tak nazywać będę budynek dla służby, prowadziła wydeptana ścieżka w głąb parku do szerokiego placu. Było to ulubione miejsce różnych spotkań. My, małaolatki i trochę jeszcze starsi okupowaliśmy to miejsce od rana do późnego popołudnia, rozgrywając spotkania futbolowe pomiędzy drużynami: z Zawodzia, centrum i koszar. W święta państwowe, letnie niedziele organizowane były festyny i majówki. Strażackie majówki miały swoje pewne punkty programu. Była kapela i tańce, był wysoki słup, na szczycie którego wisiała torba z nagrodą. Wchodzący na niego śmiałkowicie mieli wielu kibiców. Zabawa kończyła się z reguły wielkim mordobiciem.

Z ulicy Kościelnej przez otwartą bramę wchodziliśmy na teren szkoły. Wiosną było tu pięknie. Duży, owalny klomb zachwycał kolorami kwiatów. W perspektywie stał okazały budynek, pałac Schlösse-  
ra. Do budynku wchodziliśmy szerokimi schodami. Na dole i u góry murowanej balustrady ustawione były ukwiecone gazony. Z ganku, którego posadzka

wyłożona była kwadratowymi, czarno-białymi płytkami, szliśmy do obszernej sieni z taką samą posadzką. Na wprost, już na korytarzu, stał okazały zegar. Nad nim szczyrzył zęby wypchany odyniec.



*Pałac Schlösse-  
ra w okresie powojennym  
(ze zbiorów Romualda Rogozińskiego)*

Większe uroczystości szkolne odbywały się przed gankiem pałacu. Na tarasie stali nauczyciele z kierownikami szkoły, a my, uczniowie, na dziedzińcu. Na przerwach wymyślaliśmy sobie różne zabawy. Pamiętam kasztan w środku spróchniały. Należało wejść na jeden z jego konarów i wślizgnąć się w dziuplę. Potem, jak w rynnie, spadało się w dół. Zdarzały się przypadki zaklinowania i wtedy dopiero zaczynała się draka. Wiele emocji dostarczali starsi koledzy, wchodząc do tajemniczego korytarza pod ziemię. Mówiono, że było to tajemne przejście do kościoła.

W piwnicach pałacu składowane i przechowywane były jabłka. Poobijane jabłka były wystawiane w skrzynkach i rozdawane uczniom.

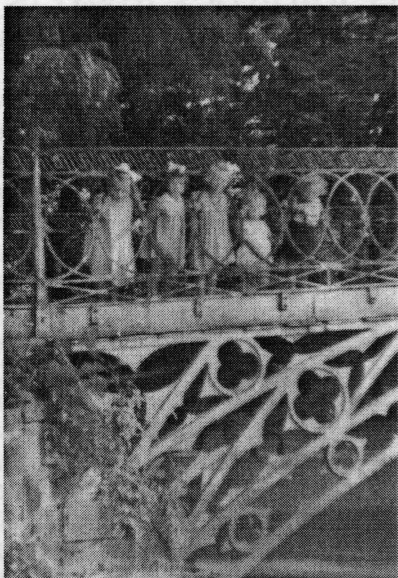
Nad drzwiami do sal pałacowych znajdowały się stiukowe rzeźbione portale. Podłogi wykonane były z parkietu. Pamiętam, że w niektórych klasach parkiet był pokryty czarnym mazidłem śmierdzącym ropą naftową.

Z korytarza tuż przy zegarze wchodziło się do pięknej sali, a stąd do przeszklonej werandy. W okresie letnim okna były otwierane. Idąc po schodach i dalej, szeroką ścieżką, stawaliśmy na skraju góry. Za nami z prawej i lewej strony ustawione były parkowe ławki na tle pnących się po żerdziach w kształcie wachlarza róż. Z tego miejsca widoczne było lustro wody w stawie i odbijający się w nim zabytkowy, jeszcze nie zniszczony most. Również z tego miejsca, patrząc na wprost, widać było szpaler grabów przy drodze prowadzącej do Trojanowa.

Z góry w stronę mostu schodziliśmy ścieżką wytyczoną w ostre zakosy. Most posiadał żeliwne balustrady kute w ozdobne nachodzące na siebie koła. Na początku i końcu mostku w czterech narożnikach znajdowały się kolumnowe gazony wykonane z piaskowca. Po zniszczeniu balustrady postanowiono zastąpić ją stalowymi poręczami. Ta prowizorka przetrwała do dzisiaj. Usunięto natomiast napis, że jest to „Most Jadwigi i Zygmunta”. W parku był ciekawy drzewostan. Przy moście rósł tulipanowiec w sąsiedztwie z sosnami wejmutkami (te jeszcze rosną). Z drugiej strony mostu znikły dwa platany zróżnięte ze sobą tuż przy korzeniu. Nazywaliśmy je



„Adam i Ewa”. Ze starości wypadły dwie topole, bia-  
łodrzew., jodły i żywnotniki.



Na mostku w parku  
(ze zbiorów Lubomiry Rajch)

Pod koniec lat osiemdziesiątych  
zapoczątkowaliśmy roboty na ciekach wodnych w  
parku. Zakład melioracyjny udroźnił starorzecze w  
parku i wyszlamował staw Szroda, że w tamtym cza-  
sie nie pozwolono usunąć samosiewów, rosnących  
olch. Po latach czyste, gliniaste dno ponownie jest  
pokryte gnijącymi liśćmi i gałązkami.

Jan Kowalkiewicz

NA DWÓCH KÓŁKACH...  
Czechy / Austria / Niemcy

## GÓRY, ZAMKI I MIASTO EINSTEINA

Te trzy słowa przywozić mi będą na myśl ro-  
werową wędrówkę, jaką odbyłem z Pragi przez nie-  
miecką Pasawę, austriackie Alpy, aż do przepiękne-  
go, bawarskiego Ulm...



Trasę opracowałem tak, by połączyć miejsca  
mi już znane – czyli Pragę, Salzburg i część Alp w  
płn. Austrii w jeden szlak rowerowy. By móc skoncen-  
trować się na wymienionych punktach, wyruszyłem  
do Pragi koleją.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie ko-  
nieczność wiezienia roweru na korytarzu z przymu-  
sowym odstawianiem go, co chwilę, gdy ktoś chciał  
przejsć między wagonami lub skorzystać z ubikacji.  
Szkoda, że PKP nie docenia faktu, jak wielkim dla  
nas, turystów rowerowych, jest to utrudnieniem. By-  
wałem wielokrotnie za granicą i przewóz rowerów np.  
w Niemczech jest po pierwsze darmowy (za wyjąt-  
kiem pociągów IC i EC), a po drugie, można je prze-  
wozić w specjalnie ku temu przystosowanych wago-  
nach lub stojakach na korytarzach. Z takich „kolejowo  
- rowerowych” wycieczek korzystają całe rodziny, nie  
tylko w okresie wakacyjnym, ale, właśnie dzięki tym  
udogodnieniom rentowność pociągów bardzo wzra-  
sta podczas weekendowych „wypadów za miasto”.  
Chyba to może się opłacać? No cóż, może teraz, po  
naszym wejściu do Unii...

Pomimo półgodzinnego w Kaliszu, a na granicy  
już 40 minutowego opóźnienia, pociąg „Bohemia”,  
relacji Warszawa – Praga zameldował się w stolicy  
Czech punktualnie. Zapewne stało się tak dlatego, że  
odprawy celnej dokonano podczas jazdy, a nie na  
przejściu granicznym Międzylesie – Lichkov. Nie  
wiem na pewno, ale fakt jest faktem – pociąg zjawił  
się w Pradze o czasie.

Dość sprawnie, acz z wielką obawą o bagaż,  
(dworce są Mekką dla kieszonkowców) udało mi się  
opuścić rejon Hlavni Nadrazi (dworca głównego).

Praga o poranku jest prześliczna! Mało aut,  
przechodniów, a po ulicach krążą jedynie jej zamia-  
taczki i wszędobylskie gołębie. Urokowi Pragi trudno  
się oprzeć. Ilekroć tu wracam, zawsze odkrywam  
jakieś godne uwagi miejsca. Zwarta zabudowa star-  
ówki i Hradczan sprawia, że zwiedzanie miasta nie  
nastęrcza turyście żadnych kłopotów.

Przejechałem Plac św. Wacława (będący w  
zasadzie długą aleją), by przy Bramie Prochowej  
zsiąść z roweru i przespacerować się przez całą  
Małą Stranę, Rynek Staromiejski, aż po słynny Most  
Karola. Tu spojrzałem na majestatyczną, odbijającą  
swe oblicze w wodach Wełtawy, przepiękną Katedrę  
św. Wita, sprawdziłem zamocowanie sakw na rowe-  
rze i rozpocząłem moją wędrówkę ku przygodzie.

Wzdłuż Wełtawy biegnie wygodna ścieżka ro-  
werowa, która, niestety, ma swój kres wraz z poja-  
wieniem się rogatki miasta.

Na trasie w kierunku Czeskich Budziejowic  
spory ruch. Ciężarówka i inne, wszelkiej maści pojaz-  
dy szaleńczo gonią nie tylko na południe Czech, ale  
zapewne i w dalsze zakątki Europy. Gdy jednak, po  
kilku kilometrach, nadarzyła się okazja, by skręcić w  
boczną szosę, bez chwili wahania zdecydowałem się  
na taki manewr. Z autopsji wiem, że lepiej „nadożyć”  
kilka czy nawet kilkanaście kilometrów, by w zamian  
za strach przed samochodami mieć komfort jazdy w  
ciszy i spokoju. Przecież taka wycieczka ma być  
przyjemnością i relaksem, a nie bezustanną obawą o  
własne bezpieczeństwo. Nie wspomnę o szkodliwych  
spalinach...

Wybór bocznej drogi okazał się trafny. Trasa mej wędrówki biegła od tej pory samiotkim brzegiem Wełtawy wygodną i niemalże pustą szosą. A widoki! Za każdym wzniesieniem roztaczała się panorama jak z bajki. Nic więc dziwnego, że właśnie tu można dostrzec rezydencje najzamożniejszych obywateli Czech. To wygląda tak: w dole Wełtawa wijąca się między wzgórzami niczym srebrzysty wąż, a na stromych zboczach zamki, zamki i zameczki. Tego nie odda żadna relacja ni zdjęcie. A między tym wszystkim ja na rowerze...

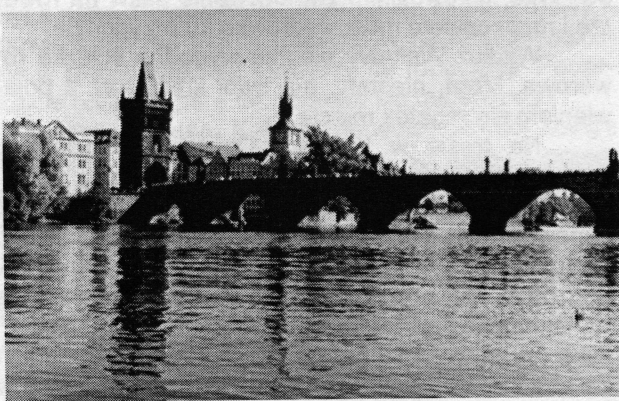
Mija pierwszy dzień. Trudny dzień, bo i prawie bezsenna noc w pociągu, następnie konieczność ucieczki przed samochodami, i w końcu mozolne podjazdy. Jednak był to bez wątpienia dzień udany. Spoglądając z namiotu na zachodzące słońce, na te góry i ciągnące się po horyzont lasy pomyślałem sobie, że taki cudowny wieczorny pejzaż jest dobrym prognostykiem na kolejne dni mojej rowerowej eskapady...

Chłodny ranek. Pobudka 4.50. Szybka rozgrzewka, zwijanie namiotu, kawa i w drogę. Lubię jazdę wczesnym rankiem. Wszystko dookoła zasnuwane delikatną mgiełką, świat jakby jeszcze drzemał. Prócz śpiewających ptaszków, harcujących zajęcy i mnie na rowerze nie ma nikogo. To takie nierealne w dzisiejszym świecie. Tylko przyroda i ja. Przecudowne uczucie...

Powoli, powoli wszystko budzi się do przeżycia kolejnego dnia. A zapowiada się, sądząc po grzejącym już od samego ranka słończku, że będzie to dzień bez wątpienia upalny. I dobrze. Lepiej ciepło, niż by miało na przykład padać z przerwami na gradobicie...

Kierunek Czeskie Budziejowice.

Mijam kolejne wsie i miasteczka. W jednym z nich napotykam na ekipę telewizji czeskiej realizującą program o urokach spływów kajakowych rzeką Wełtawą. W ogóle to Czesi bardzo lubią tą formę rekreacji. Zauważyłem to po ilości kajaków, łódek i nawet wzorowanych na indiańskich kanoe, sprzętach pływających dostępnych w sklepach turystycznych. Bardzo fajna sprawa. Tym bardziej, że mają ku temu wspaniałe warunki. Podobno spływ kajakowy od miejscowości Wyzne Brody po samą Pragę stanowi jeden z ładniejszych szlaków kajakowych w Europie.



Praga – widok od strony Wełtawy na most Karola

Przedemną, nagłośnioną przez organizację ekologiczną, kontrowersyjną reaktor atomowy w Te-

melinie. Obłoki pary powstające w wyniku chłodzenia reaktora widoczne są już z odległości kilkunastu kilometrów. Przejeżdżam wzdłuż szeregu płotów, kamer, czujników i zapewne jeszcze innych, ukrytych zabezpieczeń reaktora. No cóż, po 11 września wiele się na świecie zmieniło...

Czeskie Budziejowice. Duże, nowoczesne miasto z piękną zabytkową starówką. Tak w skrócie można je opisać. Przypomina nieco Pragę. Szczególnie – zwarte, wyłączone z ruchu – centrum. Kilka kościołów, zamek, przepiękne kamieniczki na rynku, fontanna, mury obronne, mosty i renesansowa Czarna Wieża, z której widok na długo pozostaje w pamięci. Wszystko to piękne, lecz turyści przyjeżdżają tu najczęściej z innego powodu. Piwo! Mieści się tu bezkonkurencyjnie jeden z najstojniejszych czeskich browarów – „Budziejowicki Budvar” rozstawiony między innymi przez Niemców pod nazwą „Budweiser”.

Za niewielką opłatą można przypatrzeć się procesowi ważenia tego złocistego trunku, delektować się jego próbkami, a w sklepie fabrycznym zakupić produkt finalny. Jednak najlepiej piwo smakuje w rozsianych po całym mieście „hospodach”, przypominających niekiedy swym wystrojem szynki z czasów, kiedy bawił w nich Dzielný Woják Szwejk z powieści Haszka. Warto może więc, choć na chwilę, wczuć się w atmosferę tamtych dni i przyjrzeć się znad kufelka piwa miastu i jego mieszkańcom...

Kolejny słoneczny ranek. Z Budziejowic ruszam do oddalonego o kilkanaście kilometrów wpisanego na światową listę zabytków UNESCO Krumłowa. Nie sposób opisać jego piękna! Nad miastem, niczym jak nad naszym Krakowem Wawel, dominuje zamek, z którego wieży rozciąga się wspaniała panorama nie tylko Krumłowa, ale i całej okolicy. Przez samo centrum płynie Wełtawa, rozlewając swe wody na kilka pomniejszych kanałów, przez które przerzucano misternie zdobione mosty. Spędziłem tu cały dzień i muszę przyznać – żałuję wyjeżdżać. Spacer po Krumłowie będzie z pewnością jednym z miłszych wspomnień mojej wędrówki...

Kolejne przygody i przejechane kilometry. Co raz wyżej. To dobrze. Trening się przyda. Za kilka dni Alpy...

Dojeżdżam do zalewu Lipe zwanego często „Czeskim morzem”, bowiem jest to największy zbiornik wodny w tym kraju. Spiętrzając wody Wełtawy, utworzono sztuczne jezioro. I to w jakiej okolicy! Po obu stronach zalewu ciągną się malownicze wzgórza Szumawy i Böhmelwaldu. Stykają się tu trzy granice – Czech, Niemiec i Austrii. Właśnie dlatego, na licznych rozłożonych wzdłuż brzegu kampingach można spotkać międzynarodowe towarzystwo. Mijam kolejne miejscowości, jadąc wygodną ścieżką rowerową ku granicy niemieckiej.

Żegnam Czechy. Na przejściu granicznym Strażny – Philippsreut wzbudzam zainteresowanie celników. Podobno rzadko docierają tu rowerzyści. No cóż, zapewne strome, górskie podjazdy są skuteczną barierą dla wielu cyklistów...

Pierwsze kilometry na niemieckiej ziemi to naprawdę niezła zaprawa. Momentami zmuszony jestem pchać rower pod górę. Stromo. I tak około 2 godzin. Ale za to później... mknę (ze względu na

zonę nie powiem, ile) ... km/h. Po prostu szaleństwo! Tak do samego nieomal Freyunga. Uważam na samochody i coraz częściej napotykanym motocyklistów.

Mija kolejny dzień. Nocleg znajduję u gościnnego Niemca, który częstuje mnie piwem i kiełbasą z grilla. Fajne zakończenie dnia...

Po dość chłodnej nocy zwijam szybciotko mój maleńki namiocik i przejeżdżam w ramach porannej, przedśniadaniowej rozgrzewki 15 kilometrów. Dziś w planach zwiedzanie Pasawy (niem. Passau). Przed wyjazdem sporo czytałem na temat tego barokowego miasta, lecz gdy je ujrzałem, z wrażenia odebrało mi mowę! Z ogromnym, dominującym nad miastem zamkiem, starówką, kilkoma kościołami (w tym św. Stefana z największymi na świecie organami) Pasawa przyciąga rzesze turystów. Nazywane jest często miastem trzech rzek. Tu bowiem stykają się Dunaj, Ilz i Inn. Dodając do tego otoczenie malowniczych wzgórz i lasów, możemy sobie wyobrazić piękno tego miejsca.



*Pasawa – widok na miasto od strony Dunaju*

Po „zasięgnięciu języka” w biurze informacji turystycznej wyruszyłem z Pasawy szlakiem rowerowym wzdłuż rzeki Inn, kierując się na południe w stronę austriackiego Salzburga.

Tu dopiero można poczuć potęgę turystyki rowerowej! Momentami na szlaku ruch jak na Marszałkowskiej w godzinach szczytu. Niemcy, Austriacy i... jeden Polak mając do dyspozycji szlak rowerowy, który może swym pięknem zachwycić każdego wrażliwego na piękno przyrody turystę. Jedna „nitka” ścieżki biegnie lasem w odległości około pół kilometra od rzeki. Wiedzie przez urokliwe pagórki i wzgórza, na których, jak w Czechach, stoją od wieków majestatyczne zamki i zameczki. Bajka...

Druga odnoga szlaku biegnie samym wałem przeciwpowodziowym rzeki Inn. Tu z kolei rowerzyści mogą obcować z dziką przyrodą. Uroku tej okolicy dodają liczne rozlewiska, tworzące wyspy i zatoczki, a tym samym wymarzone warunki dla wszelkiego plectwa wodnego. Ptasi raj...

Mnóstwo parków i rezerwatów przyrody. Na brzegach rozlokowano kolorowe tablice informacyjne o poszczególnych gatunkach występujących tu zwierząt. Można do tego dołączyć wieże widokowe umiejętnie wkomponowane w krajobraz, by w żaden sposób nie zakłócały harmonii ciszy i spokoju. Docierająca tu spora rzesza rowerzystów naprawdę zachowuje

się w sposób godny naśladowania. Żadnych krzyków, śmieczenia czy zrywania kwiatków...

Omijam Salzburg. Zwiedziłem już kiedyś to mozartowskie, alpejskie miasto, a jest przecież jeszcze tyle fajnych miejsc na tym świecie...

Swój rower skierowałem na alpejski szlak rowerowy prowadzący do austriackiego Lofer i dalej do Kitzbühel. Z dumą spostrzegam, że jestem tu chyba jedynym „bagażowym” rowerzystą. Wszyscy mkną po górskich przełęczach na „góralach”, bez jakiegokolwiek obciążenia. No, może, co najwyżej, mały plecaczek...

Ja na dwóch bagażnikach mam łącznie blisko 20 kilogramów...

Przekraczam kolejny raz granicę niemiecko-austriacką. Tylko umownie. Prócz tablicy informacyjnej i flag narodowych nic więcej. No cóż – Zjednoczona Europa...

Stromo. Podjazdy długie i mozolne, lecz w końcu nie byłaby to osławiona „Alpenstrase”. Za to zjazdy. Rewelacja! Szlak z pewnością wymyślono dla maniaków chcących wylewać hektolitry potu – i założenie udało się w 100%. Robię dziennie góra 50–70 kilometrów. Więcej to już byłby masochizm. To ma być wycieczka, nie wyprawa krzyżowa. Niektórzy turyści często o tym zapominają. Spotkałem kiedyś w Austrii grupę rowerzystów z Polski, którzy z dumą mówili mi o pokonywaniu w Alpach ponad 120 kilometrów. Fajnie. Pytanie tylko, po co? Co, prócz zwariowanego tempa, zapamięta się z takiej wyprawy? W moim rozumieniu turystyka rowerowa polega na dobraniu odpowiednich proporcji między samą jazdą a zwiedzaniem. Warto czasami zejść z roweru, spacerować się po okolicy, popływać kajakiem, czy wejść na okoliczny szczyt. Takie urozmaicenie wycieczki z pewnością ją uatrakcyjni i wzbogaci o nowe doświadczenia.



*Alpy – chwila przed burzą...*

Wieczorem podczas przygotowywania kolacji zachmurzyło się i zaczął wiać dość mocny wiatr. To, jak pamiętam z poprzednich wyjazdów w góry, nie wróży nic dobrego. Z daleka ledwo dosłyszalne „pukanie”...

Niestety, miałem rację. Z tego „pukania”, w nocy zrobiła się całkiem przyzwoita burza z piorunami. Mój namiocik zamienił się w dryfującą łódeczkę, oświetlaną co kilkanaście sekund efektownymi błyskawicami. I tak do rana...

O poranku za wyjątkiem burzy – bez zmian. Zimno, pada drobny, acz uciążliwy z powodu silnego wiatru deszcz. W takich warunkach trudno będzie zdobyć się na przejechanie jakiejś przyzwoitej ilości kilometrów. Zastanawiam się nad pozostaniem w namiocie. Jednak nadzieja na poprawę pogody w ciągu dnia wygrywa. Gramolę się z trudem z namiotu, zwijam (wszystko mokre) bagaże i w drogę.

Myliłem się. Żadnych oznak na poprawę aury. Ciężko. Muszę bardzo uważać, szczególnie na stromych zjazdach. Upadek na 16 – 20% spadkowej szosie zapewne by do przyjemności nie należał. Z krótkimi przerwami w opadach taka pogoda utrzymała się do końca dnia. Pytam gospodarzy, u których znalazłem gościnę, o prognozę pogody na najbliższe dni. „Tak,” czyli deszczowo, będzie około tygodnia. E, tam, myślę sobie. Zapewne w telewizji znowu się pomylili. Cały tydzień deszcz? Niemożliwe. Rozbijam jeszcze niewysuszony z poprzedniego noclegu namiot, z nadzieją przespania spokojniejszej nocy. Udało się. Co prawda do rana deszcz bezlitośnie bębnił o dach mego wigwamu, ale byłem tak zmęczony, że zupełnie mi to nie przeszkadzało.

3 dzień deszczu. Psia krew. Meteorolodzy jak już coś wykraczą...

Niedobrze. Muszę poważnie rozważyć skrócenie mojej wędrowki. Szkoda, ale cóż to za przyjemność, kiedy o istnieniu gór wiem tylko z mozolnych podjazdów. Wszystko dookoła zasłonięte szczelną warstwą chmur, mgieł i deszczu.

Ostry zwrot na północ. Z powrotem do Niemiec. Prawie dwa dni (oczywiście w deszczu) zajmuje mi dotarcie do Rosenheim.

Wrzucam rower i siebie do pociągu udającego się do stolicy Bawarii – Monachium. Może, myślę sobie, tu pogoda okaże się nieco łaskawsza. Nie. Leje, i to jeszcze bardziej, aniżeli w Alpach. Więc dalej koleją na północ. Do Augsburga...

No, nareszcie! Sucho. Czy zwiedzaliście kiedyś nocą na rowerze jakieś zabytkowe miasto? Fajna rzecz. Tu w Augsburgu też. Ludzie, jakby spragnieni czystego nieba, wylegli tłumnie na ulice, rozsiedli się w niezliczonych pubach, kawiarniach i knajpkach na świeżym powietrzu. Wszystko pięknie oświetlone, kolorowe, radosne. Ciepła noc. Chce się żyć...

Znów na rowerze. Kierunek Ulm. To dystans niespełna 80 kilometrów. Przejeżdżam go w jeden dzień bez najmniejszych problemów. Pogoda dopisuje, niewielkie wzniesienia, wygodna ścieżka rowerowa. Sielanka...

Ulm. Miasto Einsteina i najwyższej wieży kościelnej na świecie. Rzeczywiście, jest ona dla mnie niczym azymut już z odległości kilkunastu kilometrów. Ulm, jak zresztą większość zabytkowych miast niemieckich, jest pełne uroku. Pietyzm, z jakim wykonano, a obecnie odrestaurowano unikatowe zabytki budzi podziw wszystkich, którzy je odwiedzają.

Ulm rozłożone jest nad brzegami dwóch wielkich rzek – Illeru i Dunaju. Ta ostatnia dzieli miasto na Stare i Nowe Ulm. Żeby było ciekawiej, stara część należy do Landu Szwabi, nowa do Bawarii. Większość zabytków ze słynną katedrą (widok z jej najwyższego, 161m. punktu iglicy, – o mamó!), położona jest oczywiście w starej części miasta. Uliczki

centrum, podobnie jak w Pasawie, wyłączone z ruchu samochodowego są doskonałym miejscem pieszych i rowerowych spacerów. Sieć ścieżek rowerowych po mieście i jego okolicach może przyprawić fanatyka dwóch kółek o leciutki zawrót głowy....

Moją rowerową wędrowkę zakończyłem w miejscowości Senden (20 kilometrów na południe od Ulm) u mojej kuzynki. Rekompensatą za niezbyt udane kilometry w Alpach była wycieczka w towarzystwie kuzynki, jej męża i synka do słynnego niemieckiego kurortu – Oberstdorfu. Ale to już samochodem...

Z nadzieją, że jeszcze tu powrócę, kończę moją wędrowkę. W pamięci pozostaną mi poznani na szlaku fani rowerowych wojaży, obrazy majestatycznych zamków Czech i Niemiec, uroczych krajobrazów bawarskich dolin i niesłychanej gościnności ich mieszkańców.

Ahoj Czechy, Auf Wiedersehen Österreich und Deutschland.

Pozdrawiam  
Piotrek Kuczyński



## **Piotr Kuczyński – gościem Szkolnego Koła Turystyczno-Geograficznego przy Gimnazjum w Opatówku**

Członkowie szkolnego koła turystyczno-geograficznego przy Gimnazjum w Opatówku z niecierpliwością czekali na spotkanie z gościem. Zjawił się punktualnie. Szczupły, niewysoki o miłym uśmiechu. Niektórzy uczniowie z niedowierzaniem spojrzeli po sobie – a więc nie trzeba mieć postury i mięśni Schwarzenegera, aby na rowerze, pokonując Alpy, dotrzeć do Włoch? A co w takim razie jest niezbędne do podejmowania takich podróży? Z takim pytaniem uczniowie Gimnazjum w Opatówku zwrócili się do pana Piotra Kuczyńskiego – podróżnika-cyklisty, wieloletniego przyjaciela i korespondenta „Opatowianina”.

Zainteresowanych było wielu, a wszystkie miejsca na sali zajęte. Nie zabrakło dyrektor Gimnazjum, pani Elżbiety Rogozińskiej. Pan Piotr – jak widać nienawykły do tracenia czasu – natychmiast zaczął swe opowiadanie, które z zaśnieżonego w tym dniu Opatówka, przenosiło nas to do słonecznej Hiszpanii, to do bliskiej, ale wciąż mało znanej Szwecji, byliśmy też nad Balatonem i w gorących Włoszech. W opowiadaniach pana Kuczyńskiego wspomnienia poszczególnych krajów nie przybierały jednak formy zabytków, monumentalnych i powszechnie

# Książki naszych pradziadów

znanych dzieł architektury, ale były wspomnieniami obcowania z ludźmi, emanowały klimatem przeżytych chwil. Klimatem, którego nie uda się przywołać, podróżując jakimkolwiek innym niż rower środkiem lokomocji. Bo czy można, jadąc samochodem, poczuć zapach włoskich winnic? Na wielu uczniach, a wśród nich na Asi Pracowitej z kl. II c Gimnazjum w Opatówku, właśnie takie wspomnienia zrobiły największe wrażenie: *Najbardziej podobało mi się, jak pan Kuczyński opowiadał o ludziach, których spotkał w czasie swoich podróży, o tym jak chętnie go przyjmowali i opowiadali mu historie dotyczące własnego kraju.*

*Mnie natomiast zachwyciło to - wyznała Natalia Zimna (z kl. II c) – jak ciekawie pan Piotr mówił o pięknych krajobrazach, miejscach, do których wraca. Dowiedziałam się od niego wielu rzeczy o rejonach, o których istnieniu nie miałam pojęcia.*

Zdawać by się mogło, że opowiadanie o rowerowej eskapadzie przez Alpy będzie opowiadaniem o zmęczeniu, bolących mięśniach i fizycznych zmaganiach, lecz w sprawozdaniu Piotra Kuczyńskiego, słowo „zmęczenie” nie pojawiło się, a niepowtarzalne wrażenia niemal zupełnie niwelowały wspomnienia jakiegokolwiek dyskomfortu fizycznego.

*Podziwiam pana Piotra za wytrwałość, samozaparcie – napisała po spotkaniu Asia Pracowita – a także za to, że potrafi on zebrać siły na kolejne podróże i nigdy nie ma ich dosyć.*

Jako opiekunka szkolnego koła turystyczno-geograficznego przy Gimnazjum w Opatówku i zagrażała zwolenniczka turystyki rowerowej, miałam nadzieję, że spotkanie z osobą tak niezwykłą jak pan Piotr zaszczerpi w młodych sercach ziarno ciekawości świata i przygody, ukaze nowe możliwości podróżowania i myślę, że tak właśnie się stało.



Uczestnicy spotkania

Dziękując serdecznie Dyrekcji Gminnej Biblioteki Publicznej w Opatówku za pomoc w zorganizowaniu spotkania, chciałabym przywołać wypowiedź uczennicy kl. IIIc, Izy Janik: *Spotkanie z panem Piotrem Kuczyńskim było bardzo dobrym pomysłem. Opowiadania o licznych podróżach zaciekały mnie niesamowicie i skłoniły do refleksji nad spędzaniem wolnego czasu na jednoślądzie. Cieszę się, że pochodne listopadowe popołudnie spędziłam na interesujących rozmowach w serdecznym gronie.*

**Agnieszka Kowalczyk**

Biblioteka w Opatówku posiada niewielki, ale interesujący zbiór książek wydanych ponad 100 lat temu. Są to najczęściej dary naszych czytelników i przyjaciół. W kolejnych numerach „Opatowianina” postaram się opisać najciekawsze z nich.

Wśród licznych darów naszego niezującego już przyjaciela – Romana Wardęckiego – znalazły się 2 książki z dziedziny ogrodnictwa. Wybrałam je do świątecznego numeru naszego czasopisma, ponieważ jedna z nich była gwiazdkowym prezentem właścicieli Rożdżała dla swojej wnuczki Magdy. Na stronie tytułowej została zamieszczona dedykacja:

*Na Gwiazdkę naszej najbliższej Sercu Ukochanej Magdzie. Niech Ci kiedyś przypomni Dziadka i Babcię, którzy tak bardzo miłowali Naukę traktowaną w ofiarowanym Ci dzisiaj Dziele – Rożdżały d. 24 XII 83 r. Dedykację podpisało mało czytelnymi inicjałami JC (prawdopodobnie – Julian Czartkowski – ówczesny właściciel majątku w Rożdżalach).*

Książka pt. *Ogrody północne* jest podręcznikiem ogrodnictwa (3 tomy w jednej oprawie) autorstwa wybitnego ogrodnika, pioniera nauk ogrodniczych w Polsce - Józefa Strumiły. Po raz pierwszy została wydana w 1820 r. My posiadamy siódme, ostatnie jej wydanie z lat 1880-83. Na okładce książki wyciśnięte są inicjały: M. Ł. Książka została wydana w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. Jest ilustrowana drzeworytami. Na ponad 1000 stronach zawiera ogólną wiedzę teoretyczną o roślinach, bogate wykazy poszczególnych gatunków owoców, warzyw i roślin leczniczych z dokładnymi opisami, wymagania roślin i sposoby ich uprawy. Dziś powrót do ówczesnych metod, które zapewniały zdrową żywność, jest już niemożliwy. Niektóre z nich mogą stanowić już tylko ciekawostkę.

W tomie poświęconym warzywom i roślinom leczniczym dowiadujemy się jak zbierać nasiona pomidorów, czyli pomidorów. Na nasiona zalecano wybierać najwcześniejsze i najdorodniejsze owoce. Gdy zmiękły, rozcierano je w wodzie, wypłukiwano nasiona i suszono. Tak przygotowane nasiona miały zachować siłę kiełkowania do 3, a nawet do 5 lat. A oto metoda przechowywania sliwek zalecana przez autora. Owoce (zerwane pojedynczo, bardzo ostrożnie) należało układać warstwami na przemian z suchymi liśćmi bukowymi lub brzożowymi w kamionkowych lub szklanych słojach. Przykryte i uszczelnione woskiem słoje zakopywano na kilkanaście centymetrów w piwnicy lub na co najmniej pół metra głębokości w ogrodzie. Wg autora w ten sposób można było przechowywać sliwki w dobrym stanie nawet do marca.

Książka zawiera także opisy znaków, które przepowiadają pogodę. I tak pogodę może wywróżyć tęcza, bo jeśli podczas deszczu tęcza ukaże się na

zachodzie słońca – to niepogoda wkrótce zamieni się w pogodę. Jeśli jednak będzie widoczna na wschodzie, deszcz będzie padał jeszcze długo. O pogodzie mówi też zachowanie zwierząt. Gdy psy jedzą trawę, to znaczy, że nadchodzi deszcz. Podobnie przed deszczem ostrzegają kury, które grzebią w piasku bardziej niż zwykle i wólczą się do późna oraz koguty piejące wieczorem lub w porach dla nich niezwykłych.

Druga, bardzo ciekawa księga, to współoprawne roczniki (niekompletne) czasopisma „Ogrodnik Polski” z lat 1884-87. *Dwutygodnik poświęcony Wszystkim Gałęziom Ogrodnictwa* był wydawany w Warszawie od 1878 r. i drukowany w Drukarni J. Sikorskiego z pięknymi litografiami oraz chromolitografiami (litografie barwne). Czasopismo poruszało różnorodne zagadnienia związane z nowoczesnym ogrodnictwem, przedstawiając osiągnięcia polskich i zagranicznych ogrodników. Można tu znaleźć opisy różnych roślin, także egzotycznych, zawierające informacje o kraju ich pochodzenia, odmianach i sposobach uprawy na ziemiach polskich. Zamieszczano artykuły o chorobach i szkodnikach roślin, o urządzeniu parków, o szkołach ogrodniczych, o wystawach światowych itp. Chętnie opisywano rzadkie lub dziś nieznane gatunki, takie jak: gruszka miłosna inaczej jajko krzewiste (ozdobne warzywo), figlarz Roezla (roślina ozdobna), trybulk (warzywo korzeniowe), itp.



Najstarsza w Europie grusza

Zarejestrowano także najstarszą gruszę w Europie, która liczyła od 400 do 500 lat i rosła na Ukrainie w pobliżu Horodyszcz. Jej pień był tak gruby, że

nie mogło jej objąć 2 ludzi. Rodziła *obficie gruszki większe i smaczniejsze od ulęgatek*. Redaktorzy czasopisma oprowadzali czytelników po niezwykłych ogrodach, na przykład po ogrodach pływających w Kaszmirze, ogrodach publicznych w Peszcie, Parku Miejskim w Pradze i ogrodach krymskich.

Czytelnicy mogli także zapoznać się z przepisami kulinarnymi. Wiele miejsca poświęcono likierom i winom. Okazuje się, że wino sporządzano także z pomidorów, które widocznie zaliczano wówczas do owoców. Jako ciekawostkę przytoczono przepis na napój zastępujący wódkę, przyrządzany w Polsce ok. 1650 r. z kawonów, czyli arbużów: *wziąć kurbas świeży y zawrzeć go w pasztecie a z chlebem w piec wsadzić do upieczenia. Potym otworzywszy zlać one wodę, która się tam znajdzie.*

Autorzy artykułów często opisywali metody upraw w innych krajach. Zamieszczane są także tłumaczenia artykułów obcojęzycznych. Jako dobry przykład przytoczono organizowane w Niemczech i Francji *oficjalne i gromadne* akcje zbierania chrabąszczy - szkodników. Zebrane szkodniki mierzono w litrach (w 1872 r. 400 gmin niemieckich zebrało 709.440 litrów chrabąszczy). Zabite i ususzone chrabąszcze używano jako cenny nawóz oraz pożywny pokarm dla trzody i ptactwa.

Gorące dyskusje rodził w tym czasie temat kształcenia kobiet – ogrodniczek. Ogólnie uważano pracę w ogrodnictwie za zbyt ciężką dla kobiet. Były też głosy popierające kobiety, gdyż: *mężkie ręce nie bardzo będą sposobne do takich robót, jak szczepienie, albo oczkowanie, a w tego rodzaju robotach muszę stanowczo przyznać wyższość kobietom, które, jeżeli czasem strącą jaki zrzędek w szkółce fałdami sukien (nie do pomyślenia był inny ubiór kobiety w ogrodzie – J. M.), to znowu pod względem trzeźwości wyżej stoją od niektórych mężczyzn, którzy nieraz mając zapruszoną głowę, lub też niewywciasowawszy się należą po jakim nocnym bali-ku, często mieszają zrazy...narażają właściciela zakładu na liczne nieprzyjemności i straty.*

„Ogrodnik Polski”, jako popularyzator wiedzy w dziedzinie uprawy owoców i warzyw w polskich sadach i ogrodach, prowadził przede wszystkim, „pracę organiczną”. Można w nim odnaleźć także wyraźne elementy patriotyczne, czego przykładem jest poniższy wiersz F. S. Dmochowskiego:

*Komu obce kraje znane,  
Wstydem lica twe zarumień,  
Jeśliś zwiedził Tybr, Sekwanę,  
A Prądnika minął strumień.*

*Po co szukać obcych krajów,  
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?  
Wśród Ojcowa skał i gajów,  
Również szczytne masz widoki.*

Książki sprzed ponad stu laty przejrzała i zachęca Państwa do zapoznania się z nimi

Jadwiga Miluśka

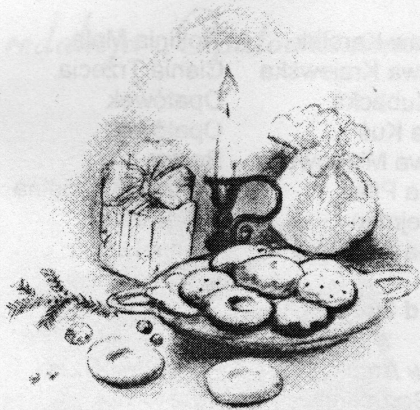


## Kącik kulinarny pani Lucyny

### Makiełki inaczej

- 1 stoiczek miodu
- ½ kg maku
- 2 jajka
- 1 olejek migdałowy
- 2 łyżeczki stołowe powideł śliwkowych
- ½ kostki masła (rozpuszczone)
- bakalie
- ½ litra śmietany kremówki
- 1 paczka ciastek holenderskich

Mak parzymy, sparzony mak mielimy dwa razy, dodajemy miód, żółtka, olejek, powidła, masło, bakalie, jeżeli mało słodkie, dodać cukru i ubite białka. Masę wyrobić. Na każde ciasteczko nakładać mak i ubitą śmietaną. Przybrać bakalią i gorzką czekoladą.



### Nalewka wigilijna

Nalewkę robi się w kamionce, a nie w słoiku. Jeżeli nie ma w domu dużego kamiennego garnka, może być słoć, ale koniecznie owiązany materiałem, względnie ciemnym papierem. Nalewka nie może „widzieć” światła.

Na samo dno wkładamy dziesięć szpilek sosnowych, dziesięć listków brzozy, dziesięć listków mięty, zasypujemy pół szklanką cukru i zalewamy wódką czystą o najmniejszym procencie alkoholowym. Wódki ma być tyle, żeby tylko przykrywała owoce.

Garniec zawiązujemy lnianą ściereczką i czekamy na pierwsze owoce. Pierwsze będą truskawki. I tak szklanka truskawek do słoja, którą zasypujemy pół szklanką cukru i zalewamy wódką. Potem przyjdą poziomki, znowu postępujemy tak jak z truskawkami. Cukier i alkohol. Maliny, czereśnie (bez pestek), płatki róży, kwiaty lipy (dokładnie sam kwiat), jabłka wczesne, wiśnie, jagody, brzosznice, śliwki, morele, brzoskwinie, gruszki, winogrona, jeżyny, wreszcie zmarzniete owoce jarzębiny (można zamrozić w lodówce) i dzikiej róży (także zmarzniete). Cały czas oczywiście wsypujemy cukier i zalewamy alkoholem. Wreszcie wszystkie owoce mamy w słoju. Znowu odliczamy dziesięć igiełek sosny, najmłodszych możliwie listków brzozy i mięty. To także zasypujemy cukrem i zalewamy wódką

Garnec (słoć) zakręcamy ściereczką, dodatkowo przykrywamy pokrywką i nie ruszamy aż do wigilii.

Podajemy w możliwie małych karafkach, nalewając do najmniejszych kieliszeczków. Pijemy do części słodkiej wigilii bardzo małymi łyżkami.

Nalewka ma to do siebie, że pierwsza kropla znalazłszy się na języku, przypomina nam, że świat jest najpiękniejszym bukietem zapachów i właśnie w tej chwili odkrywamy tę mądrą prawdę. To jest niezapomniany zapach i smak.



#### Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Maria Kocembowa, Jan Kowalkiewicz, Magdalena Krytkowska, Jadwiga Miluška – redaktor naczelna, Elżbieta Rogozińska

Rysunek tuszem: Władysław Kościelniak

Skład komputerowy: Mariusz Pyszal

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Fotografie: archiwum biblioteki w Opatówku

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka  
Gminna Biblioteka Publiczna im. Braci Gillerów  
62-860 Opatówek, Plac Wolności 18  
tel. 0-62 76 18 209

<http://www.biblioteka.opatowek.pl>

e-mail: biblioteka@opatowek.pl

# Śluby



## Październik 2004

Marek Napadtek  
Ewelina Marta Stachorska

Krzysztof Dzik  
Anna Jaśkiewicz

Bogumił Marek Janik  
Patrycja Ewa Nowacka

Aleksander Oktawian Skibicki  
Ewa Irena Iwasieczko

Arkadiusz Kucharski  
Beata Irena Roga

Daniel Janiak  
Joanna Katarzyna Zimna

Filip Krzysztof Ciesielczyk  
Kinga Beata Walczak

Paweł Tułacz  
Anna Agnieszka Andrzejczak

Marek Mieczysław Fiechowski  
Dorota Kinga Korbacz

Sebastian Stanisław Mikołajewski  
Aneta Adamczewska

Mariusz Zalewski  
Magdalena Kłaczkowska

Bogusław Tomasz Trzęsowski  
Marta Maria Frątczak

## Listopad 2004

Wojciech Kazimierz Figiel  
Zdzisława Jędraszczyk

Jan Kazimierz Kowalczyk  
Agnieszka Urszula Juszcak

Piotr Tomasz Nowak  
Ewa Gąsiorowska

Stanisław Przemysław Przepiórka  
Aneta Płuciennik

Maciej Sobczak  
Magdalena Frątczak

Damian Wyborny  
Monika Dębogórska

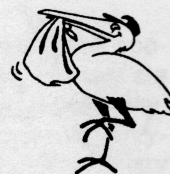
Radosław Bączak  
Marta Wardziak

## Grudzień 2004

Natalia Kaszuba  
Andrzej Paweł Kurek



# Urodzenia



## Październik 2004

Katarzyna Agnieszka Bąkowska  
Mateusz Marcin Ignasiak  
Gabriel Dominik Jarych  
Amelia Joanna Jaworska  
Michał Krzysztof Kostera  
Katarzyna Ordon  
Przemysław Osuch  
Patrycja Warszewska

## Listopad 2004

Michał Kajdanek  
Maksymilian Ostrowski  
Józef Andrzej Zadka  
Justyna Joanna Sałata  
Jakub Karol Łazik  
Igor Kamil Ziąbkowski  
Julia Magdalena Witczak  
Julia Barbara Łańduch



# Zgony

## Październik 2004

Władysław Karolak	Tłokinia Mała	84 lata
Bronisława Krajewska	Cienia Trzecia	73 lata
Halina Kubacka	Opatówek	55 lat
Antonina Kuś	Opatówek	93 lata
Bolesława Miągowska	Borów	68 lat
Marianna Pilas	Tłokinia Kościelna	69 lat
Irena Wejman	Opatówek	75 lat
Marianna Wichłacz	Cienia Druga	85 lat

## Listopad 2004

Bolesław Antczak	Michałów Trzeci	79 lat
Paweł Garncarek	Józefów	87 lat
Krzysztof Juszcak	Tłokinia Kościelna	44 lata
Marcin Marczak	Opatówek	90 lat
Włodzimierz Mosiński	Opatówek	78 lat
Eugenia Radaś	Opatówek	80 lat
Janina Skowrońska	Opatówek	85 lat
Bronisław Krystyniak	Borów	86 lat
Tomasz Słowiński	Opatówek	52 lata
Pelagia Wąsik	Opatówek	87 lat

## Grudzień 2004

Aleksander Wietrzyk	Tłokinia Kościelna	87 lat
Kacper Paszczyński	Opatówek	7 m-cy
Wojciech Szymczak	Kalisz	53 lata
Stefania Zimna	Trojanów	74 lata
Maria Danuta Zadka	Chełmce	63 lata





Wesołych Świąt

2004